

Karpacki Przegląd Społeczno- Kulturalny

Karpatský spoločensko-kultúrny prehľad



Świat wciąż magiczny



Naukowcy - reprezentanci różnych szkół badawczych etnografii, antropologii kulturowej czy socjologii - już dawno zgodzili się co do jednego. To co nazywamy magią, wierzeniami ludowym czy obiegowo przesadami, to uporządkowany system, który wyjaśniał otaczający świat. Świat nieznany, tajemniczy, a czasem nawet odbierany jako wrogi. Co ważne, system ten wyjaśniał go skutecznie, pozwalał odnaleźć w nim swoje miejsce, poczuć się pewnie, a nawet bezpiecznie. Bo jak inaczej można było zabezpieczyć stada owiec przed wilkami, niż tylko poszcząc w wigilię Świętego Mikołaja czy „nie wywoływać go z lasu”? Pisz o tym w tym numerze Justyna Masłowiec (zob. str. 15). Jak wyjaśnić, że grad zniszczył pola w jednej wsi, a oszczędził sąsiednią? (odpowiedź znajdziecie w artykule Tomasza Koška na str. 14).

Dziś magia kojarzy nam się najczęściej z japońskimi kreskówkami, czy z książkami i filmami o Harrym Potterze, albo – w najlepszym razie – produkcjami filmowymi wykorzystującymi legendy arturiańskie. Tymczasem na swoim terenie mamy opowieści o karpackich smokach, o starosłowiańskim żmiju nadającym do tego znakomicie (spisane przez B. Salę na str. 9). Czekają jeszcze na swoich odkrywców, którzy wprowadzą je do popkultury.

I jeszcze jedno. Może w smoki już nie wierzymy, świętych drzew nie czcimy, po wsiach nie ma magów, wróżów czy czarownic, a gradowych chmur nie przenoszą planetnicy. Ale cęgując badaczy zwraca uwagę, że nadal posługujemy się ludowymi kategoriami myślenia. Pojawiają się nowe przesady, wynikające jakoby z naszych najgłębszych doświadczeń, a czasem nawet podparte są autorytetem nauki. Legendy gór zastąpiły opowiadania nazywane przez antropologów „miejskimi legendami”. A dumni magowie? Czyż to nie ich następców widzimy w telewizji, słyszymy w radiu, czytamy ich wypowiedzi w gazetach, albo – nawet częściej – w internecie...

Warto zatem poznać związany z magią i mistyką aspekt karpackiego (czyli naszego) dziedzictwa kulturowego. Jego ślady odnajdziemy w naszym życiu codziennym. Rzeczywistość – tak przyrodnicza, jak i społeczna – nie znosi bowiem próżni. ■

Zapraszam do lektury.
Adam Cyło

Vedci - zástupcovia rôznych výskumných škôl etnografie, kultúrnej antropológie alebo sociológie - už dávno sa zhodli na jednej veci. To, čomu hovoríme mágia, folklórna viera alebo poverý, je usporiadaný systém, ktorý vysvetľoval okolitý svet. Neznámy a tajomný svet, a niekedy dokonca aj vnímaný ako nepriateľský. Dôležité je, že tento systém ho vysvetľoval efektívne, umožňoval si nájsť svoje miesto v ňom, cítiť sa istejšie, a dokonca aj bezpečne. Lebo ako inak bolo možné chrániť stáda oviec od vlkov, než pôst v predvečer svätého Mikuláša, alebo „ne-vyvolávanie ho z lesa“ [poľské porekadlo]? Píše o tom v tomto čísle Justyna Masłowiec (pozrite str. 15). Ako vysvetliť, že krupobitie zničilo polia v jednej dedine, a susednú ušetril? (odpoveď môžete nájsť v článku Tomasza Koška na str. 14).

V súčasnej dobe sa nám mágia najčastejšie spája s japonskými kresbami, alebo s knihami a filmami o Harrym Potterovi, alebo - pri najlepšom - filmovými produkciami, používajúcimi Artušovské legendy. Medzitým máme príbehy vo svojom okolí, kto vie, či nie ešte zaujímavejšie, viac poučné. A aj pre talentovaného spisovateľa alebo rozprávača môžu predstavovať vynikajúci materiál. Príbehy o karpatských drakoch, o staroslovianskom hadovi sa k tomu dokonale hodia (pozri B. Sala na str. 9). Stále čakajú na svojich objaviteľov, ktorí je uvedú do pop kultúry.

A ešte jedna vec. Možno už neveríme v drakov, nečítame posvätné stromy, v dedinách nie sú žiadni kúzelníci, vily alebo čarodejnice, krupobitie a mraky neprinášaj planétnci. No časť výskumníkov konštatuje, že naďalej používame ľudové kategórie myslenia. Vyskytujú sa nové poverý, vyplývajúce ako keby z našich najhlbších skúseností, a občas aj sú podporené autoritou vedy. Legendy hôr boli nahradené antropológmi nazývanými „mestskými legendami“. A bývali mágovia? Nie sú to ich nástupcovia, ktorých vidíme v televízii, počujeme v rádiu, čítame ich články v novinách, alebo - dokonca častejšie - na internete...

Stojí za to poznať aspekt karpatského (teda nášho) kultúrneho dedičstva spojeného s mágiou a mysticizmom. Jeho stopy nájdete v našom každodennom živote. Realita - tak prírodná ako aj sociálna - v skutočnosti nenávidí v duchoprázdno. ■

Pozývame vás do čítania.
Adam Cyło

W numerze:



Wiedza tajemna Karpaccy magowie	3 Katarzyna Ceklarska
Przyroda i sacrum Kult świętych drzew w Karpatach	6 Urszula Janicka-Krzywdą
Bestiariusz karpacki W krainie smoków	9 Bartłomiej Grzegorz Sala
Symbolika koronki Mistyka koniakowskiej róży	12 Andrzej Suszka
Ślady dawnych wierzeń O lemkowski demonologii	14 Tomasz Kosiek
Magia i wiara Wilki w pasterskiej tradycji karpackiej	15 Justyna Masłowiec
Historia i przyroda Leśne kościoły wiary	18 Aleksander Dorda
Nekropola Trwały ślad historii	20 Krzysztof Zieliński
Dawna architektura Budownictwo u Łemków	22 Danuta Blin-Olbert
Wypas i bioróżnorodność Owca plus po góralsku	25 Józef Michalek
Ludzie Karpat Ojciec polskiej ekologii	28 Izabela Fac
Zjawisko przyrodnicze Spotkanie z lodospadem	30 Małgorzata Pociąg
Polecane lektury	32

Przegląd

Karpacki społeczno-kulturowy przegląd

Redakcja: 35-032 Rzeszów, ul. Śreniawitów 6/1a
tel. 698 902 259,
e-mail: acylo@wp.pl

Redaktor prowadzący: Adam Cyło

Redakcja: D. Blin-Olbert, K. Ceklarska, A. Dorda, I. Fac, B. Grzegorz Sala, U. Janicka-Krzywdą, T. Kosiek, J. Masłowiec, J. Michalek, M. Pociąg, A. Suszka, D. Zawistowski, K. Zieliński

Druk/skład/tamowanie: GRAFMAR

Nakład: 1000 egz.

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych tekstów. Kopiowanie i rozpowszechnianie publikowanych materiałów wymaga zgody Wydawcy.

© Copyright by Stowarzyszenie „Pro Carpathia”

ISSN 2081-2183

Czasopismo bezpłatne

Nr 1 (27) 2018



Wydawca: Regionalny portal gospodarczy

www.gospodarkaPodkarpacka.pl

Wydawca: Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju i Promocji Podkarpacia „Pro Carpathia”

www.facebook.com/szlak.woloski/

www.procarpathia.pl

www.skarbypodkarpackie.pl

www.podkarpackiesmoki.pl

www.zielonopodkarpacie.pl

www.karpaty-turystyka.pl

www.e-procarpathia.pl

foto: Anna Stowik

Największa Koronka Koniakowska Świata w Księdze Rekordów Guinnessa od 2013 r. Autori od lewej: (z przodu) D. Krasowska, M. Haratyk, U. Rybka, (w tyle) R. Krasowska, M. Legierska.

Wyłączną odpowiedzialność za zawartość niniejszej publikacji ponoszą jej autorzy i nie może być ona utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Unii Europejskiej.

Katarzyna Ceklarz

Karpaccy magowie

Katarzyna Ceklarz (2)

Magia to pojęcie, które posiada swój źródłosłów w sanskrycie i oznacza zwierciadło, w którym na zasadzie odbicia ukazany jest świat stworzony przez Boga. Uważano, że obraz świata odbity w tym zwierciadle oglądać może osoba zwana magiem, która dzięki temu poznaje przyczynowość bytu. Termin „magia” oznacza zespół rytualizowanych zachowań i praktyk, mających spowodować pożądany, realny skutek przy użyciu nadnaturalnych mocy drzemiących w naturze i w człowieku.

Osoby posiadające tajemną wiedzę z dziedziny magii (na Podtatrzu zwaną przywilejami), umiejętności magiczne, a co za tym idzie władzę nad zaświatami i otaczającym człowieka światem, nazywano magami lub czarownikami. W Karpatach byli to zazwyczaj ludzie trudniący się na co dzień pasterstwem lub hodowlą bydła, choć zdarzali się i tacy, dla których czarownictwo było głównym „zawodem” i źródłem utrzymania. Wedle przekonania panującego w danej społeczności czarownicy to ludzie, którzy weszli w kontakt ze złymi lub dobrymi mocami i duchami, stali się ich sprzymierzeńcami. W zależności od regionu w stosunku do czarowników stosowano różne określenia. Ludzi trudniących się magią i jednocześnie leczeniem ludzi i zwierząt hodowlanych zwano znachorami (Łemkowie), znachorami, guślarzami (Górale Polscy). Tych, co potrafili przepowiadać przyszłość i wróżyć oraz uzdrawiać za pomocą spojrzenia, określano mianem wieszczuna (Huculi), worożki (Łemkowie), proroka (Górale Polscy). Ma-

gowie zajmujący się szkodeniem innym, czyli czarną magią, zwani byli molfarami (Huculi), baczami (Łemkowie), babrakami (Górale Polscy). Nazwa odzwierciedlała rodzaj umiejętności i wiedzy posiadanej przez danego czarownika oraz hierarchizowała ich względem siebie.

Na Podtatrzu najniżej w tej hierarchii stali guślarze, ponad nimi znajdowali się czarownicy-owczarze, najczęściej bacowie kierujący wypasem owiec. Najwyżej plasowali się czarnoksiężnicy, czyli ci czarownicy, którzy potrafili czytać czarodziejskie księgi. Umiejętności magiczne oraz towarzyszący im nimb tajemniczości, którym chętnie się otaczali, potrzebne były by chronić ludzi, owce oraz mleko i sery przed czarami podczas wypasu, skuteczniej leczyć wszelkie choroby, przewidywać przyszłość oraz mieć wpływ na pogodę, na przykład odganiać lub ściągać burze nad wybrany teren.

Magię stosowano także w stosunku do obcych. Czary te mogły być dwojakiego

rodzaju w zależności od intencji rzucającego - zabezpieczające (biała magia) lub działające na szkodę (czarna magia). Wśród Huculów nie występowało rozróżnienie na złą (czarną) i dobrą (białą) magię. Wszystkie praktyki magiczne służące czynieniu krzywdy, zadawaniu bólu oraz sprowadzaniu nieszczęścia określano „czarami”. Te działania, które służyły do leczenia, naprawiania szkód czy odczyniania uroków nie nazywano czarami, traktując je jako czynności normalne i powszednie. Łemkowscy magowie łączyli kilka funkcji naraz, zajmując się często jednocześnie znachorstwem i weterynarią z użyciem magii oraz jasnowidztwem. Bacza oraz znachir to określenia, którymi Górale Ruscy nazywali gospodarzy trudniących się leczeniem oraz odstraszaniem złych duchów (np. upiórów). Określenie to nie odnosiło się jednak do nomadycznych pasterzy, tylko do rolników pracujących na stacjonarnym gospodarstwie. Ludzie ci, w odróżnieniu od boserek, czyli czarownic, które nie były zhierarchizowane, różnili się

między sobą stopniem wtajemniczenia. Etnograf Roman Reinfuss (1910-1998), badając zagadnienie baczów i lemkowych czarowników, wyróżnił trzy stopnie wtajemniczenia. Najwyżej plasowali się ci, którzy byli wszechstronni i oprócz porad medycznych potrafili także wróżyć oraz walczyć z upiorami, niżej plasowali się wróżbici (worożki), trzecią, najniższą i jednocześnie najliczniejszą grupą były osoby zajmujące się leczeniem ludzi i zwierząt przy użyciu magii. Czarownikami, czyli w przeciwieństwie do baczów osobami mogącymi szkodzić innym, byli wśród Łemków zazwyczaj przedstawiciele takich intratnych zawodów, jak młynarz czy cieśla.

Magiczne umiejętności przypisywano również wędrownym maziarzom, czyli sprzedawcom dziegiu, a także druciarzom reperującym po wsiach gliniane garnki. Maziarze, wędrując od wsi do wsi, zabierali ze sobą zioła, którymi okadzali chorych ludzi lub zwierzęta. Okadzając osobę cierpiącą z powodu choroby jakiejś części ciała, do ziół dodawano niewielkie figurki wykonane z ciasta, przedstawiające ją. Lecząc okadzaniem nieszczęśliwie zakochanych, dodawano małe serduszko z ciasta. Oprócz wymienionych czarowników-pasterzy za osoby mające magiczne konotacje uważano także wspomnianych już wędrownych druciarzy, hamerników i hawiarzy (hutników i górników), kowali, murarzy, obraźników oraz żebraków i dziadów (tzw. wędrowni). Na Podhalu za osoby podejrzewane o magiczną moc uchodzili także uhlarze, czyli ludzie zajmujący się wypaleniem węgla drzewnego w mielerzach, przeznaczonego na potrzeby huty rudy żelaza zlokalizowanej w zakopiańskich Kuźnicach. Ludzi tych rozpoznawano po czarnych, zrośniętych brwiach oraz przenikliwym spojrzeniu. Specyficznym rodzajem

maga był ślepotnik, czyli czarownik, który posiadał zagwarantowaną mu przez diabła (w zamian za jego duszę) zdolność stawiania się niewidzialnym dla ludzi. Otrzymałą umiejętność wykorzystywał głównie do okradania bogatych gazdów, co pozwalało mu na wyśławne i hulaszcze życie.

Wiedza magiczna przekazywana była zazwyczaj z pokolenia na pokolenie w obrębie danej rodziny. Tajemnica przechodziła z reguły z ojca na najstarszego syna lub, jeżeli ten z jakichś przyczyn okazał się niegodny posiadania tej wiedzy - na najmłodszego. Synowie z pośrednią datą urodzin oraz kobiety nie były brane pod uwagę. Młodego adepta sztuki magicznej przyuczano systematycznie przez kilka lat, jednak najważniejsze informacje przekazywane były dopiero na łożu śmierci. Mistrz wyjawiał je uczniowi tuż przed zgonem i w ścisłej tajemnicy, wierząc w to, że zdradzając mu magiczne sekrety, samemu bezpowrotnie traci posiadaną moc. Następca, przyjmując wiedzę od nauczyciela, zobowiązywał się do kontynuowania magicznych praktyk. Wierzono, że zaniechanie działalności magicznej spowodzi nieszczęście na adepta oraz całą jego rodzinę, a nawet na lokalną społeczność, z której się wywodził. Ci, co nie posiadali rodzinnych tradycji, a chcieli zdobyć tajemną wiedzę, mogli to osiągnąć, terminując przez kilka lat u mistrza, który zechciał przyjąć ucznia na praktykę, obdarzając go jednocześnie zaufaniem.

Oskar Kolberg (1814-1890) zanotował, że: „Ludzie dobrowolnie oddający się diabłu są czarownikami lub czarownicami. Czarowników sam diabeł czarów naucza, podaje im szkolenia i łatwego zysku sposoby, wzbogacając uszczerbkiem innych ludzi”. Zdarzało się, że rodzice dobrowolnie oddawali chłopca do terminu bacy-czarownikowi. Znane są także sytuacje porwania dzieci płci męskiej wbrew woli rodziny, jak to miało miejsce w przypadku czarownika Jan Kikli z Bukowiny Tatrzańskiej. Przekazanie wiedzy magicznej w takim przypadku wiązało się nie tylko z długotrwałą nauką, ale także z pewnym rytuałem, który należało wykonać. Szczegółowy opis tego typu działań z pogranicza Górców i Pienin podał etnograf Michał Marczak (1886-1945) z Grywałdu, który zanotował opowieści dotyczące przekazywania mocy przez bacę i czarownika Franciszka Potaśnika uczniowi Józefowi Prorokowi. Przekazywanie mocy magicznej było jednocześnie próbą odwagi młodego adepta oraz momentem podpisania przez niego czarodziejskiej przysięgi. Przysięga składana była na trzy sposoby: na starą wiarę zbojnicką (honor), na pańską wiarę (wierność) oraz na nową wiarę (wolność). Każdej z nich towarzyszyła odpowiednia formuła, którą należało wypowiedzieć. Złamanie jej (o ile zgodnie z regułą i bez błędu została złożona) groziło śmiercią przysięgającego. Dodatkowo, by zdobyć

magiczną moc, uczeń spisywał umowę z wspomnianym dobrym lub złym duchem.

Duch pomagał czarownikom w leczeniu chorych, wyjawiał miejsce zgubionych przedmiotów, wskazywał winnych w rozstrzyganych sporach oraz dawał rady, jak należy postępować w konkretnych przypadkach. Do najsłynniejszych czarowników współpracujących z duchem należał baba Tomasz Chlipała „Bulanda” z Lubomierza. Duch „kogoś z rodziny” miał pomagać mu w rozpoznawaniu i leczeniu chorób, a także w udzielaniu porad majątkowych, matrymonialnych i rozjemczych. Korzystając z otrzymanej wiedzy, czarownicy potrafili czytać w cudzych myślach, co najczęściej wykorzystywali podczas udzielania porad medycznych. Zanim „pacjent” zdążył opowiedzieć, jaka choroba go trapi, czarownik już to wiedział i od razu udzielał mu stosownej rady. Zdarzało się, że czarownicy za pomocą czarów „ściągali” na szalas wybrane przez siebie osoby. Czynie tak z różnych powodów, najczęściej jednak w wyniku zemsty dokonywanej na przeciwniku, którego chcieli upokorzyć. Po sprowadzeniu delikwenta na polanę za pomocą czarów zmuszano go do wykonywania różnych czynności, na przykład tańczenia wokół koszar do utraty tchu, stania bez ruchu kilka godzin (nie mógł się bronić nawet przed komarami) czy siedzenia tak blisko ogniska, że zaczynało czuć swąd przypalanej skóry.

Nierzadko w sytuacjach konfliktowych dochodziło do tzw. pojedynków na czary, podczas których dwóch czarowników rywalizowało ze sobą, stosując magiczne zaklęcia. Opowieści o tych pojedynkach są jednym z wielu wątków wędrownych, pojawiających się w całych Karpatach. Jaskrawym przykładem jednego z nich jest historia czarownika Ondrasza z Czantorii w Beskidzie Śląskim, który przy użyciu mrówek rozprawił się z wrogiem mu czarownikiem. Do najczęstszych praktyk z dziedziny czarnej magii należało odbieranie lub psucie mleka krowom i owcom, sprowadzanie choroby lub śmierci na czyjeś zwierzęta oraz sprawianie, że dane pole stawało się z dnia na dzień nieurodzajne. Za pomocą czarów bacowie doili mleko od cudzych krow lub owiec z ciupagi białej w drzewo lub z bawowskiego noża. Gdy zaszła taka potrzeba, potrafili również przemienić się w zwierzę, przybierając postać ptaka, psa lub byka. W tego ostatniego zamieniał się



Dzwonki pasterskie - magiczny przedmiot chroniący stado owiec

Katarzyna Ceklarz – etnolog i socjolog, przewodnik beskidzki i tatrzański. Wykładowca Podhalańskiej Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Targu. Doktorantka Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Jagiellońskiego. Członek Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego.



Zagroda w Bukowinie Tatrzańskiej, w której miał mieszkać czarownik Jan Kikla (ze zbiorów WKZ w Krakowie) fot. S. Kasprzysiak, 1975

czarownik Kikla z Bukowiny Tatrzańskiej, by jego matka mogła go sprzedawać co tydzień na jarmarku w Nowym Targu. Z nastaniem nocy czarownik na powrót przybierał ludzką postać i wracał piechotą do domu.

Umowę z duchem, zwaną cyrografem lub paragrafem, kandydat na czarownika musiał przypieczętować własną krwią, utoczoną z serdecznego palca lewej ręki lub z piersi w okolicach serca. W zamian za magiczną moc i siłę duch zabierał jego wolność oraz duszę. Przekonanie o współpracy czarowników z nieczystymi siłami powodowało, że po śmierci chowano ich bez udziału księdza i nie na cmentarzu, lecz podobnie jak samobójców, poza jego murami, a nierzadko z daleka od wsi. Postępowano tak w obawie przed trudnymi do przewidzenia skutkami bliskiej obecności jego zwłok, co na przykład mogło spowodzić na wieś nieszczęście; stało się tak w momencie śmierci czarownika Józefa Pitoniaka z Łąpsz Niżnych. Po pochowaniu jego ciała na cmentarzu przez kilka tygodni nieprzerwanie padał deszcz, co zmusiło Spiszków do wyciągnięcia zwłok z trumny i spalenia ich na stosie.

Inną wspomnianą specjalizacją współwystępującą z magią było lecznictwo. Czarownicy (znachorzy) posiadali wiedzę odnośnie leczniczych oraz trujących ziół, znali magiczne właściwości kamieni, drzew, niektórych części ciała zwierząt i ludzi, jak na przykład kości nieboszczyka, włosów oraz wielu innych przedmiotów, w tym o charakterze sakralnym, jak hostia, stula, woda święcona itp. Ludzie szukający ratunku w chorobie udawali się do czarowników z takimi dolegliwościami, jak wszelkiego rodzaju złamania i skręcenia, krwotoki, bóle reumatyczne i gastryczne, wrzody (bolaki), a także oberwania, kohuny i ukąszenia węży. Czarownicy-znachorzy leczyli, stosując wiedzę zaczerpniętą z magicznej księgi, uzyskaną od wspomagającego ich ducha lub z własnego doświadczenia. Potrafili za pomocą magicznych formuł i zaklęć przywrócić ludziom zdrowie, zażegnać rzucony urok, zatamować krew lub - przeciwnie - sprowadzić na kogoś chorobę. Czasem własnoręcznie przygotowywali miksturę i preparaty lecznicze, a niekiedy zlecali ich wykonanie choremu lub jego rodzinie. By

Pełna wersja artykułu znajduje się w: *Kultura pasterska łuku Karpat i jej oddziaływanie na kulturę Babiogórców*, U. Janicka-Krzywda (red.), Kraków-Zawoja 2014, s. 37-54.

Wybrana bibliografia:

Kult świętych drzew w Karpatach

We wszystkich niemal kulturach pewne rośliny, zwłaszcza drzewa, uważane były za święte, należące do świata sacrum. Zamieszkiwały w nich bóstwa, także demony, co umożliwiało ludziom nawiązywanie kontaktów ze światem nadprzyrodzonym. Roślina stawała się w tym wypadku pośrednikiem; mogła pomagać, ale także szkodzić, spełniać określone prośby, ale również je odrzucać.

Zgodnie z tradycyjnymi wierzeniami istniały rośliny-nosicielki pojmowanego po ludzku dobra, rośliny będące siedliskiem zła, a również takie, które zmieniały swój charakter w zależności od okoliczności. Niektórym przypisywano właściwości apotropeiczne, ochronne, ale także zdolność sprawdzania nieszczęścia, choroby, śmierci. Użyte w odpowiedni sposób, w określonym momencie cyklu astronomicznego, „oswojone” magicznym zabiegiem i zaklęciem, pomagały człowiekowi kreować otaczającą go rzeczywistość.

Wśród wielu drzew obecnych w tradycyjnej kulturze mieszkańców Karpat czołowe miejsce zajmowały jodła i świerk. Całe bogactwo związanych z nimi wierzeń, często o prastarym, indoeuropejskim

skim pochodzeniu, przetrwało tu niemal do chwili obecnej. **Jodła** pełniła ważną funkcję w tradycyjnej wizji świata, zwłaszcza w magii i obrzędowości pasterskiej, przyniesionych tutaj jak wiele innych elementów kultury ludowej przez wolnych, wołoskich pasterzy. W polskich Karpatach jodłę nazywano także jedlicą, jedlą. Jest drzewem długowiecznym - dożywa 800 lat. Wiecznie zielona, smukła, potężna, była jodła przez wieki symbolem trwania i dumy, ulubioną siedzibą dobrych sił niosących życie, radość i pojednanie. W polskiej kulturze ludowej, zwłaszcza na Podtatrzu i w Beskidach Zachodnich, zajmowała ważne miejsce w obrzędowości dorocznej i rodzinnej.

Zieloną jodełką lub jej gałązkami przystrajano izbę na czas trwania Godnich Świąt, czyli Bożego Narodzenia. Jeszcze do niedawna w całej Polsce Południowej wieszano u stropu szczytem w dół wierzchołek jodły (rzadziej świerka) nazywany tu podłażnikiem, podłażniczką, a u Górali Żywieckich połażnicą. Ubierano go jabłkami i światami - kulami wykonywanymi z opłatków, czasem także orzechami, a jeszcze u schyłku XIX stulecia główkami czosnku. Podłażnik wieszano nie tylko w izbie, w której spożywano wieczór wigilijny, ale niekiedy także w innych pomieszczeniach domu i zagrody. Tak na przykład u Górali Żywieckich małą podłażniczkę wbijano w stertę obornika. Wywożono ją wiosną na pola uprawne z pierwszą furą nawozu i zostawiano na zagonie na urodzaj. Z podłażnikiem związanych było szereg wierzeń i zwyczajów. Istniało m.in. przekonanie, że ten, kto jako pierwszy w wigilijny poranek wytnie w lesie odpowiedni wierzchołek, będzie miał szczęście i dostatek w zagrodzie przez cały nadchodzący rok. Na Podhalu, Orawie i Spiszu wnosili go do domu gospodarz lub najstarszy syn, wygłaszając z tej okazji wierszowane życzenia, skierowane do domowników. Niekiedy też przynoszono

drzewko dopiero po zapadnięciu zmroku, do ciemnej izby, gdzie obsypywano je na urodzaj owsem, a dopiero potem zapalano światło i ubierano.

Podłażnik usuwano po święcie Trzech Króli (6 stycznia). Często był przechowywany na strychu aż do następnego Bożego Narodzenia i palony dopiero tuż przed wniesieniem do chałupy nowego. U Górali Żywieckich palono go na środku izby, na klepisku lub - gdy była tu podłoga - w blaszanej brytfannie. Domownicy grzali nad tym ogniem ręce i bose stopy, by nie bolały ich w ciągu nadchodzącego roku. Na Podtatrzu podłażnikami nazywano też rozwidlone w kształcie krzyżyków jodłowe gałązki, którymi dekorowano wnętrza chałupy na czas Godów. Umieszczano je nad drzwiami domu i pomieszczeń go-



Jodła w Beskidzie Żywieckim

CrusierWikCom

Urszula Janicka-Krzywda (1949-2015) – polska etnografka i folklorystka. Stopień doktora nauk humanistycznych uzyskała na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Wrocławskiego. Była kierownikiem archiwum naukowego w Muzeum Etnograficznym im. Seweryna Udzieli w Krakowie. W latach 1994-1998 i 2009 współredagowała „Rocznik Muzeum Etnograficznego w Krakowie”. Była członkiem Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego oraz Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Opublikowała ponad 1000 artykułów i kilkanaście książek. Podejmowała tematy dotyczące obrzędów, magii, wierzeń, folkloru słownego, zbójnictwa karpackiego, tradycji pasterskich oraz przejawów religijności ludowej. Szczególnie interesowała się kulturą Górali Babiogórskich i Orawskich.

spodarskich, za sosrębem, obok świętych obrazów w izbie. Już w początkach XX w. podłaznik zaczęła wypierać, także ze wsi podkarpackich, stawiana w izbie jodelka-choinka. Ubierano ją jabłkami, orzechami, niekiedy słodyczami i ozdobami wykonywanymi z papieru, słomki, koralików itp., a w późniejszych latach także bańkami i zabawkami ze szkła. Stroili też choinkę świeczki, obecnie zastąpione elektrycznymi lampkami.

Na Podtatrzu i w całych Beskidach z gałęzi jodły (także świerka i jałowca) młodzież przygotowywała konstrukcję sobótkowego ogniska, wierząc, że przyniesie ono płodność stadom i urodzaj zasiewom.

Szereg ważnych funkcji magicznych i obrzędowych pełniła jodła w tradycyjnej kulturze Karpat rumuńskich. Rodzice dokonywali tu aktu zbratania dziecka z drzewem, zapewniając mu w ten sposób potężnego „opiekuna” na całe życie: kładli niemowlę pod jodłą, wypowiadając przy tym zaklęcia i odmawiając modlitwy, a pień drzewa znaczyli znakiem symbolizującym potomka. Pod „swoją” jodłą młody człowiek lub dziewczyna przyrzekali potem miłość wybrańcowi serca, a obrzęd ten, nazywany połączeniem pod jodłą, miał znaczenie nie mniejsze niż zaślubiny. Nowożeńcy, jadąc do ślubu, zabierali ze sobą jodelki, by potem umieścić je w izbie jako ochronę przed złymi mocami, równocześnie wierząc, że obecność jodły zapewni zagrodzie dostatek i szczęście. Także kiedy młody mężczyzna zaginął w górach, na wojnie czy na skutek nieszczęśliwego wypadku, a ciała nie odnaleziono, rodzina składała w mogile młodą jodelkę ubraną w jego odzienie.

Niosącą życie i płodność jodłą postugiwali się również bałkańscy i karpaccy pasterze. Jej gałązką uderzano bydło przy pierwszym wypędzaniu go na pa-

sze, przez jedlinę cedzono mleko, by nie zepsuła go czarownica. Jodłowa gałązka umieszczona nad drzwiami wiodącymi do pomieszczeń dla zwierząt gospodarskich chroniła je przed urokami i czarami. W Karpatach Wschodnich i Południowych pod jodłą palono magiczne ognie w dniu pasterskich świąt, zwłaszcza na tzw. Jana Kupałę (św. Jana Chrzciciela), przepędzając przez powstały z nich dym i popiół owce, kozy, bydło, aby zabezpieczyć zwierzęta przed czarami.

Otaczany czcią był także **świerk**, potężny i smukły, wyróżniający się wśród innych drzew naszej strefy klimatycznej wzrostem, majestatycznym wyglądem i odpornością. W polskiej kulturze ludowej przypisywano świerkowi przede wszystkim właściwości ochronne. Strzegł on ludzi i ich dobytku przed czarami, chorobami, nieszczęściami. Budowano więc chętnie w jego pobliżu domy, a także sadzono to drzewo obok ludzkich sadyb. Świerk chronił przed klęskami żywiołowymi i nieurodzajem zasiewy, a zwłaszcza zboża. W tym celu nieomal na obszarze całej Polski w Dzień Zesłania Ducha Świętego, czyli w Zielone Świąta, chłopcy trzykrotnie obiegali miedze obsianych pól z pochodniami sporządzonymi z świerkowej żywicy, wierząc, że snujący się z nich dym zapewni wzrost i bezpieczeństwo uprawom. W wielu regionach w tym samym celu świerkowe gałęzie palono w sobótkowych stosach.

Świerk zajmował ważne miejsce zwłaszcza w magii i obrzędowości pasterskiej. Między innymi palono go w wawrzyńcowych houdach, związanych z obchodami dnia św. Wawrzyńca (9 sierpnia), uważanego w Beskidach Zachodnich za opiekuna pasterzy i pastwisk. W wigilię jego święta palono na wzgórzach ogniska, których dym, podobnie jak dym ogni



Świerk

sobótkowych, miał ochraniać pastwiska i zasiewy przed klęskami żywiołowymi i czarami. Houde przygotowywali chłopcy kilka dni wcześniej. Przy ogniu spotykała się prawie cała wieś. Młodzież tańczyła, śpiewała, dziewczęta biegały po zboczach z zapalonymi kagankami, sporządzonymi z szyszek świerkowych wydrążonych w środku i napełnionych żywicą.

W Karpatach świerk uważany był powszechnie za drzewo święte, opiekuńcze, za łącznik pomiędzy ludźmi a siłami nadprzyrodzonymi. Na jego gałęziach zawieszano więc części odzieży osób chorych, by dobre drzewo zabrało chorobę i oddaliło śmierć. Ofiarowywano drzewu odrobiny jedzenia, zawieszano na nim drobne przedmioty - wota, by uzyskać jego przychylność. Funkcję świętego świerka pełnił z reguły sędziwy, okazały i dorodny przedstawiciel tego gatunku rosnący w pobliżu wsi, ale na odludziu.

Świerk towarzyszył też przez cały sezon wypasowy pasterzom owiec w Karpatach. To jego gałązki przypinali do kapeluszy juhasi w dniu wiosennego redyku, czyli wyjścia stad na górskie hale i polany. Jeszcze w 2. poł. XIX w. w Tatrach ze świerkowego drewna robiono trombity, na których grano przez całą drogę na halę podczas wiosennego redyku, wierząc, że ich głos odpędzi wszelkie zło od stada i ludzi. Wierzchołek tego drzewa pasterze umieszczali na pierwszej, wznoszonej po przyjeździe na halę, zagrodzie dla owiec, czyli na koszarze, by stado było zdrowe i bezpieczne od czarów. Gospodarz wypasu - baca - zaszywał gałązkę świerka w swoim pasie, co zabezpieczało jego, powierzonych mu ludzi i zwierzęta przed wszelkim złem.



Na stoku Skrzycznego w Beskidzie Śląskim



Lipa

PengWikiCom

Mleko cedzono przez położone na powązce, czyli lnianej szmatce, skrzyżowane świerkowe gałązki, żeby owce dobrze się doily, a przetwory mleczne były udane. Zasztywniano też do powązki szpilkę świerkową, co skutecznie chroniło owce przed zakusami czarownika. Z kolei igły świerka, zebrane bez świadków w pierwszy piątek miesiąca, stanowiły skuteczne lekarstwo dla owiec, zwłaszcza gdy dolegliwości zostały spowodowane czarami. Najlepszą ochroną stada i opiekujących się nim ludzi było jednak wzniesienie pasterskiego szałas pod świerkiem. By nie rozsierdzić potężnego drzewa, przestrzegano zakazu łamania jego gałązek, a w odległej przeszłości tylko baci miało prawo rąbać świerkowe drewno. Z kolei juhasów obowiązywał zakaz gwizdania na owce stojące w jego cieniu, żeby złe siły nie wstąpiły w stado, a przepędzanie zwierząt przez cień świerka mogło spowodować na nie chorobę i robactwo.

W tradycyjnej kulturze dobrym, opiekuńczym drzewem była **lipa**. Dostarczała surowca na kołyski dla dzieci i na trumny, gwarantując użytkownikom spokojny sen i ochronę przed złymi mocami. Strawa spożyta lipową łyżką

nie mogła zaszkodzić, a zrobione z lipowego łyka obuwie chroniło skutecznie przed ukąszeniem węża. Gałązkami lipy majono domy i budynki gospodarskie w Zielone Świąta i wigilię św. Jana Chrzciciela, a więc wtedy, gdy wszelkie złe moce szczególnie pragną szkodzić człowiekowi. Gałązki lipy, którymi ubrane były ołtarze na uroczystość Bożego Ciała, zabierano, umieszczając je pod strzechą, nad drzwiami, by strzegły sadyby od uderzenia pioruna, wbijano je w ziemię na miedzach, by chroniły uprawy przed szkodnikami i gradobiciem. Dymem z lipowych gałązek i szczypek okadzano bydło i przeznaczone dla niego pomieszczenia, by uchronić je przed działalnością czarownic. Lipy bały się też wszelkiego rodzaju demony. Przed lipowym kijem uciekał wampir, topielec, dziwożony i boginki, lipowym łykiem można było skutecznie związać duszącą ludzi po nocach zmorę, a na ukręcony z lipy powróż dało się złapać samego czarta, zmuszając go do pracy na rzecz człowieka. Wierzono też, że w lipę nigdy nie uderza piorun.

Osobne miejsce w kulturze ludowej Karpat, zwłaszcza Zachodnich, zajmował **jesion** (jasień), powszechnie używany do wyrobu sprzętów. Uchodził za środek odstraszający węże. Na Podhalu jego liśćmi i drzazgami okadzano bydło przy okazji pierwszego wyjścia na paszę, aby nie kąsały go węże. Górale Babiogórscy w wigilię św. Jana Chrzciciela zatykali wszystkie szpary w domu i budynkach gospodarskich jesionowymi liśćmi, aby wąż nie wpadł do wnętrza. W Limanowskim zabieg ten wykonywano w wigilię Zielonych Świąt. W tym samym celu w Zakopanem i okolicy umieszczano tego dnia jesionowe gałązki pod żłobem i pod dylami w stajni. Uważano też jesion za drzewo, którego obecność chroni od czarów. Sadzono go więc chętnie obok zagrod i szop pasterskich.

Magiczną moc posiadała także **jarzębina** (Jarzab pospolity), która chroniła przed wszelkimi złymi siłami i demonami. Ten, kto nosił ją za pazuchą, nie musiał się bać piekielnych sił, zwłaszcza gdy roślina była poświęcona. Unikały jarzębiny różne straszysła i pokutujące dusze, sadzono ją więc często przy roztajnych drogach, na miedzach, koło cmentarzy, czyli wszędzie tam, gdzie złe chętnie prze-



Jesion

Pilin 233WikiCom

bywało. Jej gałązki umieszczano w bukietach poświęconym w dniu Matki Bożej Zielnej, co wzmacniało lecznicze i ochronne właściwości rośliny, oraz w wieńcu dożynkowym, co miało spowodować, że zboże będzie w następnym roku dorodne i bezpieczne od klęsk żywiołowych. Wierzono też, że w jarzębinę nie uderza piorun, sadzono ją więc chętnie obok domów. W kulturze ludowej, podobnie jak kalina, związana była z dziewczyną - symbolizowała pannieńską urodę (rumieńce-korale) i niewinność (białe kwiaty). Pojawia się często w pieśniach jako motyw towarzyszący dziewczynie.

Jarzębina strzegła cnoty młodych. Panny i kawalerowie wieszali nad łóżem jej poświęcone grona, co miało odpędzać nieskromne sny i myśli. Wierzono też, że jeżeli gałązkę jarzębiny zerwie panna, która straciła wianek, kwiaty lub jagody natychmiast zwiędną. Być może i ona w odległej przeszłości należała do grona „świętych drzew”, a pamięć o tym zachowała się jedynie w przypisywanych jej magicznych właściwościach. ■

Pełna wersja artykułu znajduje się w: *Kultura pasterska ludu Karpat i jej oddziaływanie na kulturę Babiogórców*, U. Janicka-Krzywda (red.), Kraków-Zawoja 2014, s. 27-36

Podľa tradičných presvedčení existovali rastliny-nosiče po ľudsky chápaného dobra, rastliny, ktoré skrývali zlo, a tiež tie, ktoré menili svoj charakter v závislosti od okolností. Niektorým boli pridelené ochranné vlastnosti, ale aj schopnosť priniesť katastrofy alebo choroby. Spomedzi mnohých stromov prítomných v kultúre obyvateľov Karpát, popredné miesto mala jedľa a smrek, ďalej jaseň, lipa a jarabina. ■



Jarzab pospolity

WillowWikiCom

Wybrana bibliografia:

- A. Fischer, *Drzewa w wierzeniach i obrzędach ludu polskiego*, „Lud” 1937, t. 35.
- U. Janicka-Krzywda, *Magia lasu*, „Tatry” 2005, nr 2.
- K. Kwaśniewicz, *Zwyczaje doroczne polskich górali karpacczych*, Bielsko-Biała 1998.
- M. Ziółkowska, *Ścieżkami świąt i zwyczajów ludowych*, Warszawa 1990.

Bartłomiej Grzegorz Sala

W krainie smoków

W płd. Afryce swoje skaliste grzbiety na wysokość 3482 m n.p.m. dumnie podnoszą Góry Smocze, których intrygująca nazwa znakomicie oddaje ich zjawiskowe, baśniowe pejzaże. W Europie natomiast na miano Gór Smoczyc w pełni zasłużyły Karpaty, za sprawą licznych legend i kulturowych odniesień, funkcjonujących w ramach tutejszego folkloru z mnogością i niezwykłym urodzajem gadzich poczwar.

Smoki były istotami wszechobecnymi w karpackim folklorze. Kojarzono je powszechnie z burzami, bowiem gadzie bestie pojawiać się miały w chmurach, zsyłających pioruny i błyskawice. Echo tych wyobrażeń trafiło do głośnego w swoim czasie dzieła Emily de Laszowskiej-Gerard, która opisując w 1888 r. w nieomal baśniowy sposób położoną w łuku Karpat Transylwanię wspominała, iż wedle tamtejszych przesądów w głębi niedostępnych gór znajduje się Solomat – tajemnicza szkoła, w której sam diabeł odslania adeptom sztuki czarnoksiężskiej arkana wiedzy tajemnej. Wedle relacji brytyjskiej żony austro-węgierskiego oficera do upiornej karpackiej uczelni przyjmowanych jest jednocześnie *tylko dziesięciu uczniów, a po zakończeniu kursu dziewięciu z nich wrócić musi do domu, zaś ostatni zatrzymany jest u diabła na żołdzie i podróżując na grzbiecie 'ismeju', albo smoka, staje się pomocnikiem diabła, wraz z nim „siejąc burze”, czyli przygotowując pioruny.*

Niezależnie od tego, na ile wiernie Emily de Laszowska-Gerard przytoczyła autentyczne przesady transylwańskiego ludu, znakomicie oddała obecną w karpackich wyobrażeniach rolę smoków jako istot związanych z burzą i piorunami. Dla górali smoki nie były bowiem po prostu bestiami, ale emanacją groźnych sił natury. Ślady takiego ich postrzegania przetrwały w legendach spod wznoszącej się na 1725 m.

Bartłomiej Grzegorz Sala – absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Historyk, etnolog, krajoznawca, działacz społeczny, publicysta, autor kilkunastu książek o tematyce historyczno-kulturowej i regionalnej, w których w interesującą i barwny sposób przybliżył tradycje kulturowe i związane z nimi zagadnienia. W wolnych chwilach eseista publikujący m.in. w „Mówią Wieki” czy „Pamiętniku Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego”.



Babiej Góry. I chyba nieprzypadkowo – wszak Babia Góra, której alternatywna nazwa Diabla sugeruje zresztą mimowolne związki z mitycznym Solomatem, była nie tylko „Królową Beskidów”, ale i „królową niepogód”...

Wedle podań górali spod Babiej Góry smoki były złośliwymi, choć zwykle niewielkimi gadami, które z końcem jesieni i sezonu burzowego skrywały się do swojej jaskini i przeczekawszy zimę powracały na powierzchnię wraz z pierwszymi kaprysami wiosennej aury. Przez cały okres swej naziemnej aktywności, szczególnie intensywnie latem, napadały i kąsały ludzi i zwierzęta, korzystając z ich obecności na beskidzkich polanach. Sezon wypasowy korelował zatem ze „smoczym sezonem”. Gdy ktoś zdołał zabić lub schwytać gada, natychmiast „królowa niepogód” zasnuwała się chmurami, wokół zaczynały grzmieć gromy, a błyskawice rozświetlały targane wichrem niebo.

Jedną z orawskich legend opowiadała losy doświadczonego bacy Jędrzeja Kramarza

z Lipnicy, który wiedziony ciekawością wyszedł jesienią smoki, zmierzające do swojej zimowej kryjówki. Za nimi wkroczył w ciemne korytarze beskidzkiej jaskini, docierając do jej głównej komory, która okazała się wielkim siedliskiem gadów. Wśród rzeszy niewielkich smoków spoczywał ich olbrzymi przywódca, buchający z trzewi ogniem. Ani jednak wielki smok, ani jego ośliżgle sługi nie atakowały Jędrzeja, akceptując jego obecność. Smoki liwały pewien tajemniczy kamień, którego i ciekawski baca nie omieszkiał skosztować. Okazało się, że zabija on głód, pozwalając przetrwać zimę, a czyniąc smakującą go istotę sytą i ospałą. Nic dziwnego, że i Kramarz uległ mocy magicznej skały, upodabniając się do swoich osobliwych towarzyszy, drzemących przez całą zimę we fliszowym łonie Beskidu Żywieckiego. Na wiosnę cała podziemna kompania odzyskała wigor i zostawiając w jaskini jedynie największego ze smoków, wypelzła na powierzchnię. Udał się za nią i Jędrzej, witany w Lipnicy z radością i niedowierzaniem, bowiem rodzina i sąsiedzi zdążyli już uznać go za zmarłego. Baca powrócił do dawnych obowiązków, z nikim nie dzieląc się sekretem o zimowym wypoczynku w towarzystwie smoków.

Pewnego jednak razu stanął przed nim czarnoksiężnik, bez ceregieli oświadczając Jędrzejowi, że „czuć go smokiem”. Przybysz nalegał, aby Kramarz zaprowadził go do siedliska bestii, co ten w końcu obiecał uczynić, byle pozbyć się natręta. Przed wejściem do jaskini czarnoksiężnik zaczął szeptać zaklęcia, a na jego słowa nad Babią Górą rozszalała się straszliwa wichura. Ze swojej kryjówki wyłaził największy ze smoków, groźnie rycząc na intruzów. Niestropony czarnoksiężnik natychmiast zarzucił mu na łeb uzdę i wskoczył na gadi grzbiet. Wściekła bestia uderzyła o ziemię ogonem, a siła wstrząsu obaliła Jędrzeja, który ze strachu chwycił się rzeczonoego smoczego ogona. Potwór rozwinął skrzydła i wbił się w powietrze. W podniebnym locie czarnoksiężnik robił wszystko, aby ujarzmić smoka, smok robił wszystko, aby strącić obu arogantów, a Kramarz, aby nie spaść. Tylko on jeden zdołał dopiąć swego, bowiem w przestworzach ani czarnoksiężnik nie zdołał zmusić monstrum do uległości, ani gad nie zdo-

łał pozbyć się irytującego balastu. Smok latał po odległych krainach, zawracał, a dwójka ludzi wciąż uczepiona była jego cielska. W końcu po dalekich wozach smok opadł z sił nad Tatrami i runął w dół. Tam mruknął groźnie i zaszył się w jednej z tatrzańskich jaskiń. O dalszych losach czarnoksiężnika legenda milczy, natomiast Jędrzej Kramarz musiał pieszo wracać z Tatr do Lipnicy.

Podanie dobrze ilustruje obecny z różnym natężeniem w całych Karpatach sposób postrzegania smoków jako mistycznych bestii, związanych z burzą. Łączy też ono Babią Górę z Tatrami, gdzie od Doliny Kościeliskiej odchodzi w bok skalisty Wąwóz Kraków, nazwany tak przez górali i XIX-wiecznych turystów, którym jego wąskie przejścia przypominały krakowskie uliczki. A skoro nie zabrakło tutaj turni zwanej Ratuszem ani rozszerzenia jaru o nazwie Rynek, to i miejscowa jaskinia wręcz prosiła się o miano Smoczej Jamy. Bardziej dosłownie uzasadniającą jej nazwę opowieść wymyślił bratanek samego Jan Krzeptowskiego Sabala – Stanisław Krzeptowski zwany Białym, również utalentowany gawędziarz. W swoim dowcipnym opowiadaniu dowodził, iż nazwa groty pochodzi od innego smoka, którego uśmiercić miał... sam Sabala. Wedle powiastki Krzeptowskiego Białego onegdaj na Podhalu zrodził się smok, pożerający trzody. Górale martwili się, że bestia skusi się i na ludzkie mięso, przeto na wszelki wypadek – niczym Smokowi Wawelskiemu – posyłano jej dorodne owce i tłuste krowy, aż w końcu na Podhalu zapanowała bieda. Wtedy to do akcji wkroczył Sabala, który ujrzawszy smoka dziarsko wskoczył na jego grzbiet, zaciekle rąbiąc monstrum ciupagą. Potwór ryczał z bólu, ale nie zdołał strącić swojego prześladowcy. I tak obolały gad z Krzeptowskim na grzbiecie pędził po tatrzańskich lasach, aż w końcu trafił w wąski Wąwóz Kraków i uderzył mocno w jedną ze skał, wybijając w niej jaskinię, w której ugrzązł. Sabala skorzystał z okazji i dalej okładał bezbronną już bestię. Nie wiadomo jedynie czy zatłukł smoka, czy też obity przezeń potwór po prostu wyniósł się raz na zawsze z okolic, nie niepokojąc więcej górali. W ten sposób Stanisław Krzeptowski Białły wyjaśniał genezę nazwy Smoczej Jamy. Gawęda Krzeptowskiego jest naturalnie tylko literacką opowieścią „z przymrużeniem oka”, niemniej doskonale – choć w figlarny i przewrotny sposób - wpisuje się zarówno w poetykę dawnych legend, jak i karpacką tradycję, w której smoków nigdy nie brakowało.

Ale nie brakowało w niej również innego ogromnego gada, obecnego wprawdzie w podaniach całej Europy Środkowej, ale w Karpatach szczególnie żywotnego – Króla Wężów, czy raczej Króla Wężów, zwanego też niekiedy Królem Gadów. Zgodnie ze swym imieniem, pozostawał on władcą wszelkich gadów, a zwłaszcza jadowitych wężów. Sam przedstawiany był jako groźny, ogromny wąż ze złotą koroną na skroniach, symbolizującą

ową władzę. Z tej racji nazywano go niekiedy lokalnie Złotogłowcem (rzadziej także Złoczyniem). Zwykle jednak Król Wężów pozostaje imieniem własnym potwora. Był on postacią, której lokalne podania przypisywały rozmaite naturę – dobrą, częściej złą (stąd właśnie Złoczyn), ale zwykle dość neutralną i asertywną. Król Wężów był strażnikiem nieprzebranych bogactw, zazwyczaj nie naprzykrzającym się ludziom. Kiedy jednak ktoś pragnie sięgnąć po jego precjoza lub samą złotą koronę z głowy gadziego pana – poznaje jego straszliwy gniew. Zemstę Króla Wężów wymierzają na zuchwalcach zwykle wezwani przezeń jego jadowici poddani, rzadko on sam.

Według beskidzkich opowieści czujność gadziego monarchy usypiało mleko, wydojone o północy z młodej cieliczki, która dopiero co urodziła byczka, potwór bowiem tak w nim gustował, że chlepcząc chciwie ulubiony napój zapominał o całym świecie. Tę słabość Króla Wężów postanowił wykorzystać pewien obrotny gazda z Beskidu Żywieckiego, który odnalazłszy w górach jaskinię z gadzimi skarbari i ich strasznego strażnika, podał mu wyjątkowe mleko, dla którego zdobycia zainwestował rok wcześniej w jałówkę, czekając całą zimę na narodziny byczka. Sprytny gazda nie zawiódł się – bestia zanurzyła swój pysk w ulubionym napoju, mrużąc z rozkoszy oczy. Wtedy góral pośpiesznie zaczął pakować do torby wypełniające jaskinię złoto, perły i szlachetne kamienie. Skusiła go jednak wspaniała złota korona, połyskująca na łbie wciąż złopięcego mleko gada. Szybkim ruchem zerwał ją z głowy potwora i puścił się biegiem w dół, ku wioskom. Lecz rozgniewany Król Wężów zagwizdał przeraźliwie, a na to wezwanie wszelkie możliwe węże i inne gady ścigać zaczęły uciekiniera. Przerażony złodziej rzucał w popłochu zrabowane skarby, pozbył się w końcu nawet złotej korony, lecz straszliwy pościg nie ustawał. W końcu węże dopadły zuchwalca, powaliły i kasały tak długo, aż pozbawiły go życia. Sąsiedzi odnaleźli tylko koszulę nieszczęsnego śmiatka w miejscu, które nazwano Gadzią Grapą.

Nieco inaczej widziały Króla Wężów legendy pienińskie. Wedle nich mieszkający w Tatrach gadzi monarcha nie zadowalał się strzeżeniem precjozów, ale pokarawszy impertynenta, który próbował skraść jego koronę, postanowił narzucić swoje jarzmo jego rodzinnym stro-



Paweł Zych

nom u stóp Trzech Koron (982 m n.p.m.). Tym samym stał się prawdziwym odpowiednikiem smoka, terroryzującego całą okolicę. Z tą różnicą, że nie pożerał trzód, ale jako istota mistyczna zyskał na pieniński lud rozmaite plagi. Trwało to do czasu, gdy do rozprawy z potworem ruszył młody bohater – Perłowicz, sam wyposażony w magiczną palicę. Król Wężów



Paweł Zych

od razu zrozumiał powagę sytuacji i zaczął uciekać, co stanowiło odwrotność większości związanych z nim podań, gdzie to gadzi pan i jego sługi ścigają przerażonego śmiałka. Potężny uciekinier umknął z Tatr ku ojczyźnie swojego prześladowcy – Pieninom, drążąc pośród skał swoim ogromnym cielskim wawóz, w który wlały się wody Dunajca, tworząc słynny przełom. Nie mogąc pozbyć się ścigającego, Król Wężów zawrócił w Tatry, gdzie dopadł go Perłowicz i zatłukł, a krew potwora zbrzyzała okoliczne szczyty, nazywane otąd Czerwonymi Wierchami.

Na północnych krańcach Beskidu Niskiego znajdują się natomiast Nowy Żmigród i Stary Żmigród, których nazwy i „smoczy” herb tego pierwszego popularna etymologia wywodziła od Żmija – pradawnego gadziego stwora ze słowiańskich wierzeń. Utożsamiano go z tęczą, gdy ten złopać miał wodę z rzek i oddawać ją chmurom oraz z Ognistą Rzeką, łączącą świat

ziemski z piekłem. W rozmaitych słowiańskich podaniach Żmij występował jako wielki i niebezpieczny potwór albo jako niegroźny wąż, jako wiewiółowa bestia terroryzująca okolicę i pod każdym względem przypominająca smoka, albo jako przyjaciel ludzi lub istota wymierzająca

sprawiedliwość, w końcu jako szkodnik, wykradający mleko, zboże i pieniądze. Wizerunek Żmija nie był bowiem nigdy jednolity – ulegał lokalnym wariantom, zmieniał się też w czasie pod wpływem chrześcijaństwa lub zachodnioeuropejskich legend. W końcu, co kraj to obyczaj, a co region to inny Żmij...

Stwór ze Żmigrodu był akurat typem straszliwego, skrzydlatego smoka, zaś złota korona ozdabiająca jego skronie wywoływała raczej nieprzypadkowe skojarzenia z Królem Wężów. Żmij miał mieszkać w jaskini położonej pod grodem rządzonej przez prawego i mądrego Żyrośława, który rozkazał znosić pod legowisko bestii jadło. Dzięki temu Żmij nie niepokoił jego mieszkańców, był natomiast postrachem dla nadciągających z wojskiem nieprzyjaciół. Sprawy skomplikowały się kiedy potwór przypadkowo spróbował ludzkiego mięsa, bowiem uznał je za takie delicje, że o żadnej innej strawie nie chciał już słyszeć. Żyrośław, pragnąc uchronić własnych poddanych, wszczął więc liczne wojny, a dzięki brany do niewoli jeńcom Żmij mógł zawsze liczyć na smakowity kąsek. Plan był przebiegły, ale sprawdzał się tylko dopóki władca był zwycięski. W końcu Żyrośław został pobity i skutki kajdanami sam oczekiwał na swój los przed jaskinią bestii. Władca potrafił jednak doskonale wykorzystać fakt, że jako wojownikowi pozostawiono mu miecz i włócznię, aby



Witold Vargas

zginął z bronią w ręku. Gdy więc Żmij wychylił swój łeb, skępowany Żyrośław wepchnął mu na sztorc miecz w paszczę, uniemożliwiając potworowi swobodne użycie szczęk, po czym przybił go włócznią do ziemi. Władca nie zasypywał gruszek w popiele i oswobodziwszy się z więzów ściągnął rannemu Żmijowi złotą koronę z głowy. Wtedy stwór skurczył się i zamienił w zwykłego węża, a ptaki nie omieszkaly natychmiast skorzystać z takiej okazji... Wszystko skończyło się więc dobrze – okoliczny lud był wolny od monstrum, wojny ustały, a gród Żyrośława na pamiątkę nazwano Żmigrodem. Tylko dla samego Żmija legenda okazała się wyjątkowo okrutna...

Smoki i inne gadzie poczwary były więc niezwykle istotnym elementem karpaccich wyobrażeń, stanowiąc prawdziwy kulturowy fenomen. Bywały bohaterami rozbudowanych narracyjnie opowieści, lecz w gruncie rzeczy pełniły rolę przede wszystkim symboliczną. Król Wężów pozostawał niezwykle plastycznym symbolem złych, a przynajmniej niebezpiecznych mocy, strzegących ukrytych skarbów, w takiej czy innej formie obecnych w kulturze niemal wszystkich regionów świata. Karpaccie smoki pozostawały natomiast ucieleśnieniem burzy i emanacją groźnych sił natury. Nie przeszkadzało to jednak ogólnikowym mitom przybierać konkretnych kształtów, by lokalnym podaniem wyjaśnić genezę

nazw Gadziej Grapy, Czerwonych Wierchów czy Żmigrodu, albo pochodzenia pienieńskiego przełomu Dunajca...

Świat niezwykle istot zasiedlających góry – smoków, czartów czy boginek był niezwykle bogaty, bowiem zasnuwane chmurami wierchy i turnie w szczególnie sposób ożywiały wyobraźnię i rodziły pytania o ich mieszkańców. Ucieleśniające potęgę natury smoki zajmowały w nich szczególne miejsce, o czym świadczą mnogość poświęconych im legend i podań. Znacznie mniej natomiast miały serca dla groźnych stworów góralskie pieśni, sławiące raczej dzielnych zbójników, zwyciężających rzesze hajduków niż bohaterów pokonujących gadzie poczwary.

Górale Podhalańscy znali jednak dobrze również inne jascury, którym swoją nazwę zawdzięcza zakopiańska dziś Jaszczurówka, słynąca fantastyczną drewnianą kaplicą z początku XX w. w stylu zakopiańskim – czołowym dziełem Stanisława Witkiewicza. Owe powszechne na Podhalu i w Karpatach „jaszczury”, które nieprzypadkowo zagnieździły się w emblemacie Gorczańskiego Parku Narodowego, to jednak ani groźne potwory, ani nawet gady, lecz ogoniaste płazy – salamandry płamiste (*Salamandra salamandra*). Przez wieki nie tylko wśród ludu powszechne było przekonanie, wyniesione z czasów antycznych, iż salamandry nie spalają się w ogniu. Jednocześnie zauważalne było ich masowe pojawianie się w czasie deszczów i dżdżów. Stąd nazywano je powszechnie „jaszczurami ognistymi”, a w Karpatach nierzadko „jaszczurami deszczowymi”, co byłoby może sprzeczne, gdyby nie fakt, że w tej części Europy wierzono, iż smoki buchają ogniem z paszczy, a jednocześnie związane są z burzą i deszczem. Bo w Karpatach – owych europejskich Górach Smoczyc – nie trzeba było sztucznie rodem z Solomatu, aby smoki i „jaszczury” – salamandry doskonale godziły ogień z wodą. ■

Wybrana bibliografia:

- Gawędy Skalnego Podhala, red. W. Wnuk, Kraków 1981.
U. Janicka-Krzywda, *Legendy Pienin*, Kraków 1997.
A. Jazowski, *Powieści ludu orawskiego*, Kraków 2000.
J. Myjak, *Legendy i opowieści niezwykle z Sandomierskiego, dawnej Puszczy Sandomierskiej, Opatowskiego i Staszowskiego*, Sandomierz 2004.
B.G. Sala, *Księga smoków polskich*, Olszanica 2014.
(z tej książki za zgodą Wydawnictwa BOSZ pochodzą ilustracje)

Draky boli to bytosti všadeprítomné v karpatskom folklóre. Obyčajne sa spájali s búrkami, pretože sa objavovali v oblakoch a vysielali blesky. Pre goralov teda draky neboli iba šelmami, ale aj emanáciou nebezpečných prírodných síl. Tieto plazy boli mimoriadne dôležitým prvkom karpatskej predstavivosti a predstavovali skutočný kultúrny fenomén. Stelesňujúce silu prírody draky v nich plnili osobitné miesto, o čom svedčí počet legend a príbehov, ktoré sa im venovali, ale v skutočnosti zohrávali symbolickú úlohu. ■

Mistyka koniakowskiej róży



Największa Koronka Koniakowska Świata w Księdze Rekordów Guinnessa od 2013 r. Autorki od lewej: (z przodu) D. Krasowska, M. Haratyk, U. Rybka, (w tyle) R. Krasowska, M. Legierska.

Słynna na cały świat koniakowska koronka, zwana tu „różą”, posiada obok niezwyklej walorów estetycznych, również swój ukryty „duchowy” czy wręcz „mistyczny” wymiar.

Początki koniakowskiej koronki giną w mrokach przeszłości, źródła jej sięgają zapewne ośrodków koronczarstwa w monarchii austro-węgierskiej, a poprzez nie łączą się z tradycjami koronkarskimi całej Europy. W Koniakowie rozkwit tradycji koronkarskich przypada na koniec XIX wieku, kiedy to na szerszą skalę zaczęto wykonywać tutaj koronki do czepców kobiecych, a także pojawiły koronki okrągłe czy owalne zwane tutaj różami, gdyż swym kształtem przypominały rozetę czyli geometrycznie przekształcony kształt kwiatu róży.

Koniakowskie koronczarki bardzo szybko wypracowały własny styl i oryginalne wzornictwo silnie inspirowane miejscową fauną, a zwłaszcza florą górskich łąk i lasów. Świadczy o tym choćby przykład słynnej koronczarki Marii Gwarkowej zwanej Rabinką, która przez całe życie zbierała kwiaty, rośliny łąkowe, zioła czy chwasty o oryginalnych

kształtach kwiatów i liści, które wklejała do specjalnego zielnika, a następnie inspirowała się ich niepowtarzalnymi kształtami, tworząc własne oryginalne wzornictwo koronkowe odtwarzające w kształcie koronki urokliwy świat beskidzkiej przyrody.

Takich koronczarek, które wypracowały własne wzornictwo koronkowe było i ciągle jest wiele. Oryginalność ich kompozycji nie ogranicza się do kreowania nowych wzorów poszczególnych elementów koronki, lecz wyraża się także w oryginalności całej kompozycji koronkowej rozety. Można więc mówić, iż każda koronka kreuje swój własny, niepowtarzalny świat piękna i stanowi poniekąd wyraz twórczej osobowości i estetycznej wrażliwości jej twórczyni.

Klasyczna róża koniakowska ma kształt okrągły i jest po prostu koronkowym kołem. Koło jest symbolicznym przedstawieniem pełni i doskonałości. Ponieważ nie ma ani początku, ani końca, bywa też symbolem wieczności i nieskończoności Boga. Tak jak Bóg - koło, okrąg nie ma początku ani końca. Odnoszono też symbolikę koła do wiecznego, kolistego ruchu ciał i sfer kosmicznych. Dla Ojców Kościoła koło stanowiło symbol miłości Bożej, „która odwiecznie promieniuje z Boga, rozlewa

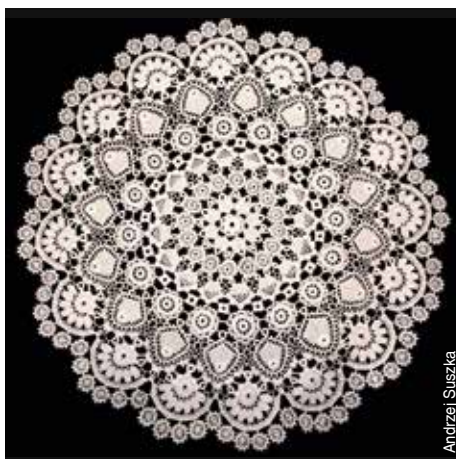
się we wszechświecie w formie nigdy niekończących się kręgów: jako moc miłości dociera do najdalszych sfer wszystkich istot, aby je zjednoczyć i w swoim kolistym ruchu przywrócić wiecznemu prapoczątkowi” (Dorothea Forstner OSB). Z kolei w buddyzmie zen koło – mandala opisuje najwyższy stopień oświecenia i jest symbolem doskonałości.

Rozeta to element zdobniczy lub architektoniczny w kształcie rozwiniętego kwiatu róży. W architekturze gotyku rozetą nazywa się okrągłe okno wypełnione witrażem, umieszczone nad głównym portalem kościoła. Gotycka rozeta była wyobrażeniem „mistycznego nieba”. Przez jej witraże wpadało do domu bożego niebiańskie światło, symbolizujące jasność i wspólność samego Boga. Podobieństwo gotyckiej rozety do róży koniakowskiej jest uderzające. Można wręcz powiedzieć, iż koniakowska róża jest koronkową wersją gotyckiej rozety. I tak jak do katedry gotyckiej wpada boskie światło „mistycznego nieba”, tak i koniakowska rozeta wprowadza do naszego góralskiego świata pierwiastki piękna i duchowego dobra, poprzez które, jak wierzymy, przemawia sam Stwórca – ostateczne źródło wszelakiego dobra i piękna na tym świecie.

Andrzej Suszka – mieszka w Koniakowie (gm. Istebna), pasjonuje się filozofią, kulturą ludową i literaturą. Pracował m.in. w kopalni, masarni i w polu. Obecnie uczy w szkole informatyki.

Tybetańskie słowo „mandala” znaczy „to, co otacza centrum”. Mandala oznacza zawieranie się w sobie wszystkich rzeczy istniejących na świecie. Symbolika mandali opiera się na posiadaniu centrum i otaczającej ją symetrycznej sfery. Skojarzenia z koniakowską różą nasuwają się nieodparcie. Tu również mamy do czynienia z pełną harmonią, strukturalnie uporządkowaną całością, w której zawierają się i wzajemnie komponują wszystkie istotne dla beskidzkiego „żywobycia” elementy. Koniakowska róża zawsze posiada centrum, z którego sferycznie rozpościera się świat kwiatów, ziół, owoców, zwierząt, postaci ludzkich, różnorodnych przedmiotów, by na obiektach kosmicznych skończyć. Róża koniakowska stara się więc za pomocą środków dostępnych góralskim kobietom przedstawić cały wszechświat i tak samo jak w mandali buddyjskiej, nie powinno w nim być żadnego błędu. Nawet najmniejszy błąd w obliczeniach liczby supełków czy motywów zdobniczych zakłóciłby misterną symetrię całości. Tak jak otaczający nas makrokosmos, również i oddający jego strukturę mikrokosmos koronki koniakowskiej powinien być idealny i pozbawiony zakłóceń czy błędów. Natomiast misterna komponowanie struktury motywów w koniakowskiej różzie skojarzone jest z częstym namysłem nad odkrywaniem w przyrodzie porządkiem i pięknem świata, a towarzyszące heklowaniu wyciszenie, proces twórczy i częste dawniej, a i dziś praktykowane odmawianie modlitw czy śpiewanie pieśni religijnych, wiąże się tak samo jak przy konstruowaniu mandali z wewnętrzną przemianą jej twórczyni.

Bezpośrednim nawiązaniem do wschodnich tradycji duchowych jest wykonana wg ściśle określonych symbolicznych wytycznych, mierząca 3x3 metry, wielka kompozycja koronkowa, którą chyba można śmiało nazwać „Koniakowską mandalą”. Składa się ona z centralnego motywu Stońca i czterech dużych róż, tworzonych w oparciu o wielokrotność liczby „4”. Liczba „4” oznaczająca wszystkie strony świata i żywioły jest symbolem zupełności, spokoju i dążenia do samopoznania. Złożona zosta-



Koniakowska róża, dzieło Marii Suszki

ła w darze dla indyjskiej księżnej Shri Mataji Nirmala Devi i eksponowana jest obecnie w jej królewskim pałacu w Pratishtanie w Indiach. Warto w tym miejscu wspomnieć, iż podobne koronkowe arcydzieła, choć oparte na innej symbolice zostały ofiarowane m.in. papieżowi Janowi Pawłowi II, a także prezydentom i koronowanym głowom wielu państw. Koronki koniakowskie znajdziemy też w licznych kościołach, muzeach i galeriach, a również i w polskim sejmie.

Mandala uważana bywa też przez badaczy za „psychokosmogram”, czyli strukturę artystyczną, która pozwala przenieść treści nieświadomości do świadomości. Pozwala niejako zajrzeć do wnętrza człowieka, zobaczyć ukryte i utajone pokłady ludzkiej psychiki czy duszy. „Całokształt ukończonego dzieła można odczytać jako symboliczny obraz siebie. Od twórcy w dużej mierze zależy sposób interpretacji własnego dzieła. Można je traktować jako wewnętrzny obraz siebie w danej chwili, lub bardziej ogólnie, odczytać z niego kim jesteśmy w ogóle” (Magdalena Pawlaczek). Spójrzmy więc na koniakowską różę niby na jedno z wcieleń zachodniej mandali i spróbujmy z niej odczytać, jaki utajony obraz świata miały dawniej i dziś koniakowskie góralki. Otóż bardzo głęboko w nich tkwi przeświadczenie o jego doskonałości i pięknie, i o tym, iż ich świat



Witrażowa rozeta w gotyckiej katedrze

jest nie do pomyślenia bez jednoczącego go centrum, które nadaje mu spójność i poczucie uporządkowanej harmonii wszystkich elementów beskidzkiego raj.

Róża koniakowska oprócz swojej lokalnej nazwy ma też nazwę literacką, światową - jest po prostu koronką. Struktura koronki modlitwnej opiera się na wielokrotnym powtarzaniu tego samego modlitwennego motywu, przeplatane krótkimi rozważaniami i innymi modlitwami. Podobną repetycję motywu spotykamy również w koronce koniakowskiej. Tutaj tak samo jak w modlitwie koronkowej jeden motyw roślinny lub kosmiczny powtarza się wielokrotnie, aż zapełni cały okrąg róży i przechodzi w następny cykl powtarzających się motywów. To wielokrotne powtarzanie tego samego motywu, nagle zmiana wzoru i znów powtarzające się zapętlenie, a także waga motywu centralnego, który spaja wszystko w jedną całość niby hymn „Wierzę w Boga” w różańcu - sprawiają, iż beskidzka róża koronkowa może być również interpretowana jako pewna subtelna i cicha forma modlitwy koronkowej. Jako nanizany na nić góralskiego żywota łańcuch beskidzkich kwiatów i ziół sławiących piękno stworzonego świata i stanowiący cichy i pokorny hołd składany Stwórcy w koniakowskiej koronce układanej jakże często u Jego stóp. ■

Začiatky koniakowskej čipky sa ponárajú do temnej minulosti, pramení pravdepodobne v období rakúsko-maďarskej monarchie, a cez monarchiu sa spája s tradíciami čipkárstva celej Európy. V Koniakove vývoj čipkárskych tradícií sa datuje na koniec 19. stor., kedy sa začali vykonávať tu čipky pre ženské čepce, a zároveň sa objavili okrúhle alebo oválne čipky v tomto regióne pomenované ako „róžia“, lebo svojim tvarom sa podobali na rozetu, čiže geometricky na tvar kvetu ruže. ■



Mandala z Amitábha, olej na drewnie, XIX-wieczna szkoła tybetańska



Koniakowska „mandala” wykonana przez koronczarki przy pomocy tureckiego kordonka

O łemkowskiej demonologii

W etnograficznych pracach dotyczących tradycyjnej kultury Łemków napotkać można szereg wzmianek dotyczących ich życia duchowego. Świadczenia te wskazują, że w codzienności ruskich górali Beskidów nieustannie przeplatał się, jakbyśmy dziś powiedzieli, świat realny czy materialny z tym co metafizyczne, niewidoczne na pierwszy rzut oka, ale co wydawało się oczywiste i namacalne dla ludu, nie tylko ruskiego, jeszcze w XIX i na początku XX w.

Religijność Łemków była silnie powiązana z chrześcijaństwem wschodniej, zarówno prawosławnej, jak i greckokatolickiej formie. Cerkwie, posty, ikony, święta obchodzone według kalendarza juliańskiego, to tylko część dawnego życia duchowego. Innym aspektem związanym z religijnością była wiara w istoty demoniczne, zarówno sprzyjające, jak i szkodzące człowiekowi w jego powszednim życiu. Wielu badaczy studiujących wierzenia ludowe twierdziło, że w ludowej mitologii i demonologii udało się zachować ślady dawnych wierzeń. Trudno powiedzieć na ile ta interpretacja jest słuszna, niemniej jednak, znikający już w XIX w. świat tradycyjnej kultury ludowej obfitował jeszcze w wierzenia wychodzące poza kanon chrześcijański.

Nie sposób w krótkim artykule opisać wszystkich postaci demonicznych pojawiających się w łemkowskich opowieściach zebranych przez etnografów i regionalistów. Dlatego skupmy się na kilku wybranych postaciach.

Pierwszą z nich niech będzie *planetnik*. W łemkowskich wyobrażeniach miał przybierać postać bezosobową, bliżej niewyobrażoną lub też być żywym człowiekiem o wielkiej mocy. Planetnik posiadał umiejętność oddziaływania na chmury, zwłaszcza gradowe. Górale wierzyli, że *planetnicy* potrafią niejako przenosić chmury. Zazwyczaj mieli ustrzec wioski i pola przed niszczycielską klęską gradu. Noszenie chmur gradowych wymagało jednak intensywniej pracy zazwyczaj kilku *planetników*. Zwykły śmiertelnik mógł im pomóc poprzez palenie



Strumienie górskie; częsty element krajobrazu Karpat

święconych ziół czy resztek z wielkanocnej paski - obrzędowego pieczywa święconego przy okazji Wielkiej Nocy. Dym powstały ze spalania, wędrując ku niebu, miał dodawać sił tym, którzy nieśli chmury. Ale nie wszyscy *planetnicy* sprzyjali góralom. Niektórzy z nich mieli swoje ulubione wioski, które zawsze oszczędzali, inne z kolei, których mieszkańcy czymś mu podpadli spotykała kara w postaci gradowej burzy. Według wierzeń moc *planetnika* mogła pochodzić zarówno od Boga, jak i od czorta. Pierwsi do rozgania chmur używali modlitw, ci drudzy używać mieli specjalnych zaklęć i różnych czynności magicznych. Inną postacią władającą chmurami był *chmarnyk*, ten jednak nie tyle chmury rozganiał co sprowadzał burze.

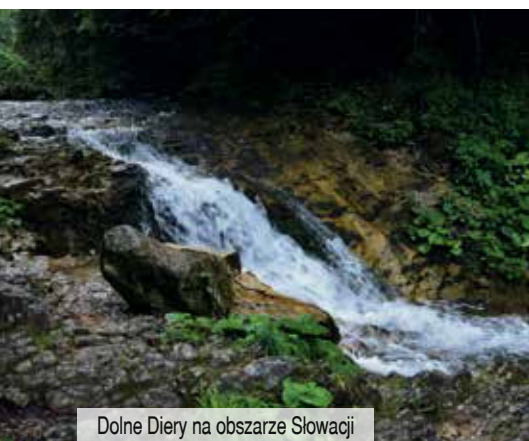
Na marginesie warto może wspomnieć, że Łemkowie bronili się przed klęską gradu nie tylko za pomocą wspomnianych *planetników*, ale także używając do tego cerkiewnych dzwonów. Dzwonu tego nie używano na co dzień, nie dzwoniło nim zmarłym czy po zachodzie słońca. Zwyczaj dzwonienia na burzę był notowany także na Spiszu, czy w Maramureszu.

Wśród innych postaci demonicznych warto wspomnieć o *mamunie* i *bohynie*. Oba demony według wierzeń przybierały

kobiecie postaci. Obie miały zamieszkiwać nad potokami i strumieniami, których nie sposób było zliczyć na łemkowszczyźnie. Pierwsza z nich miała być duszą kobiety pokutującej za swe ziemskie grzechy i złe uczynki. *Mamuna* miała oblicze starej i brzydkiej kobiety najczęściej przyodzianej na białe. Mieszkając w najgłębszych partiach Karpackiej Puszczy wśród mokradeł i nad potokami czatowała miała na nowonarodzone dzieci. Górale wierzyli, że *mamuny* starały się podmieniać dzieci ludzkie na własne. Dziecko *mamuny* wyróżniać miała wyraźna szkaradność, wielka głowa i nienasycony apetyt. Według łemkowskich opowieści nie zawsze rodzice orientowali się na czas, że doszło do podmiany i przez co sprawowali opiekę nad odmieńcem już na zawsze.

Bohynie miały być również wcieleniem kobiecych dusz, ale tym razem dusz zmarłych praczek, stąd też lubiły bliskość cieków wodnych. łemkowskie wyobrażenia przedstawiały naszą bohaterkę jako starą i nagą kobietę niegrzeszącą urodą, która po nocach używając swych obwisłych piersi jako kijanek miały zajmować się praniem bielizny.

Ostatnim na dzisiejszej liście będzie *upiór*. Był on obok samobójcy i czarownicy najbardziej niebezpieczną kategorią zmarłego. Zagrożenie z jego strony polegało na tym, że po swojej śmierci mógł wracać do rodzinnego domu, a tego mieszkańcy łemkowszczyzny woleli unikać. W niektórych okolicach wierzono, że *upiór* wraca do żywych dlatego, że ma dwa serca. Dlatego też w przypadku, gdy wioskowa społeczność podejrzewała, że zmarły jest *upiosem* podobno odrąbywano mu głowę



Dolne Diery na obszarze Słowacji

Tomasz Kosiek – etnolog, pracownik naukowy Instytutu Historii Uniwersytetu Rzeszowskiego w Rzeszowie. Obszary zainteresowań badawczych: tożsamość etniczna i kulturowa w Europie Środkowo-Wschodniej, ukraińska mniejszość narodowa w Polsce i Rumunii, społeczności lokalne Karpat Wschodnich w Ukrainie, Polacy we Lwowie.

Justyna Masłowiec

Wilk w pasterskiej tradycji karpackiej

Dzikie, drapieżne zwierzęta zawsze budziły lęk. W Europie, gdzie obawiano się wilków i niedźwiedzi, największych żyjących tu drapieżników, oba zwierzęta łączy specyficzne pokrewieństwo widoczne w różnych aspektach kultury, a ich obecność w świecie symboli, mitów, legend i wierzeń jest niezwykle żywa. Drapieżniki były naturalnym zagrożeniem przede wszystkim tam, gdzie podejmowana była gospodarka hodowlana i pasterska. Zabezpieczenie stad przed wilkami i niedźwiedziami wymagało od pasterzy wiedzy, odwagi i znajomości różnych środków ochronnych, w tym procedur magicznych.

Wilk jest zwierzęciem drapieżnym, które musi polować, żeby przetrwać. Takie jest jego miejsce w naturalnym porządku. W porządku kultury dziki i krwiożerczy wilk, wyjący nocami do księżyca i atakujący w ciemności na pustkowiach, uchodził za wcielenie złych mocy i demonów. Drapieżna bestia szkodząca dobytkowi człowieka i blisko związana ze światem wrogich mu sił budziła grozę, tym bardziej, że realnej konfrontacji człowiek-wilk w dawnych czasach często nie można było uniknąć. W bogatej symbolice związanej z wilkiem trudno doszukać się pozytywnych znaczeń. Zwierzę symbolizuje agresję, ciemności, chciwość, chytrość, demony, drapieżność, dzikość, głód, krwiożerczość, łupiestwo, nędzę, nieopanowanie, nieustępliwość, noc, okrucieństwo, podstęp, przebiegłość, strach, szatana, szybkość, tchórzostwo, upór, wojnę, zawiść, zepsucie, zimę, zniszczenie oraz opiekę (sic!). Znaczenia takie utrwały



się w języku, w którym do dziś korzystamy z wilczych odniesień, mówiąc choćby „wilczy apetyt”, „patrzeć wilkiem” czy „człowiekowi wilkiem”.

W kulturach magicznych wilk związany był ze sferą *sacrum*; przede wszystkim ze światem podziemnym. Słowianie obchodzili dzień poświęcony wilkom stanowiącym epifanie bóstw świata podziemnego. Aby zyskać ich przychylność, składano w ofierze kozę, którą zostawiano dla drapieżnika na rozstajnych drogach - w miejscu granicznym. W mitologiach wielu ludów wilk był uznawany za zwierzę totemiczne, praprzodka rodu, opiekuna społeczności, który wyposażał cały ród w specjalne właściwości i wiedzę niezbędną do życia, w tym tę dotyczącą śmierci. W wielu kulturach znane są także mity inicjacyjne, traktujące o przemianach człowieka w wilka. Transformacja taka przenosi człowieka ze świata ludzkiego w stan dzikości i śmierci. Przejście przez tajemniczy obszar warunkuje jego powtórne narodziny jako nowego człowieka. Wilkiem mógł stać się człowiek również za pomocą czarów. Przekonanie o możliwości takiej przemiany bardzo długo utrzymywało się w Europie, a wyobrażenia krwiożerczych wilkołaków atakujących ludzi podczas pełni księżyca ochoczo przejęła współczesna kultura popularna.

Wychodząc ze swymi stadami poza obręb wsi, pasterze wkraczali w naturalne środowisko drapieżników. Zdarzało się także, że to drapieżniki przekraczały granice ludzkich osad. Zatem między ludźmi a ich dzikimi antagonistami musiała toczyć się walka.

i kładziono ją w trumnie między nogami zmarłego. W celu ochrony można było także przebić głowę zmarłego zębem od brony. Z kolei gdzie indziej chroniono się przed *upiorami* używając do tego celu ziaren maku. Wierzono, że rozsypanie maków ziaren naokoło domu zmarłego, ale także po drodze na cmentarz oraz nasypanie ich w usta i oczy zmarłego spowoduje to, iż *upiór* nim dojdzie do swego starego domu będzie zmuszony do wyzbierania i policzenia wszystkich ziarenek, a to zadanie, nawet dla takiej istoty demonicznej jak on, było nie do zrealizowania. Gdzieś niedługo montowano na wieku trumny małe lusterko. Po pogrzebie gdyby zmarłemu zechciało się wrócić na świat najpierw jego oczom ukazywało się jego własne odbicie. *Upiór* był nim na tyle mocno zafascynowany, że nie mógł od niego odebrać wzroku. W tej pozycji ostatecznie, po dwunastu godzinach, dokonywał swego żywota i przestawał zagrażać żywym. Innymi sposobami ochrony przed *upiosem* było także wsypywanie do ust zmarłego gwoździ lub szpilek, wiązanie języka, czy obwiązywanie rąk i nóg lodygami jeżyny lub wiankami czosnku, czasem, zmarły podejrzewany o wędrówki po śmierci, mógł otrzymać na szyję wieniec z głogu. ■

Wybrana bibliografia:

- I. Bugera, *Zwyczaj ta wiruwannia Łemkiwszczyny*, Lwów 1939, tom. 2, (red.) B.O. Struminskij, New York 1988.
- R. Guziej, J. Warchoń, N. Warchoń, *Pochoronní obrjady*, (w:) *Łemkiwszczyna u 2 tomach. Duchowa kultura*, t. 2, (red.) S. Pawlujuk, Lwów 2002.
- R. Reinfuss, *Śladami Łemków*, Warszawa 1990.
- M. Sywyc'kyj, *Duchowna kul'tura (w:) Łemkiwszczyna. Zemlja - ljudy - istorija - kultura*.

V štúdiách týkajúcich sa tradičnej kultúry Lemkov, môžete naraziť na odkazy týkajúce sa ich duševného života. Ukazujú, že v každodennom živote ruských goralov nepretržite sa prelína reálny svet s tým, čo metafyzické, neviditeľné na prvý pohľad, no čo sa zdalo očividné a hmatateľné pre ľudí, nielen Rusov, ešte v 19. stor. a na začiatku 20. stor. Mnohí vedci vyhlasovali, že v ľudovej mytológii a démonológii sa podarilo udržať stopy starých ľudových presvedčení. ■



USFWS Mountain-Prairie/WikiCom

Zagrożenie ze strony wilków w Tatrach, na Podhalu, pod Babią Górą i w sąsiednich regionach, a także w Karpatach Wschodnich, było realne jeszcze w początkach XX w. Szkody, które wyrządzały drapieżniki, były duże. Drapieżne, dzikie zwierzęta stanowiły poważne zagrożenie dla dobytku, który w dużym stopniu warunkował egzystencję ludzi. Stwarzały realne i wyobrażone niebezpieczeństwo dla życia ich samych. Do obrony przed takim zagrożeniem stosowano szereg fizycznych środków, odwoływano się także do magii i religii.

Zabezpieczenie przed drapieżnikiem polegało przede wszystkim na utrudnieniu mu dostępu do zwierząt hodowlanych, a gdy się pojawił - odpędzeniu go lub zabiciu. Na wilki stosowano różnego rodzaju pułapki, m.in. tzw. wilcze doły – wykopane w ziemi zapadnie, przykryte gałęziami, do których zwierzę wpadało i gdzie następnie zabijano je drągami, widłami itp. Jeszcze w połowie XX stulecia ślady wilczych dołów widoczne były m.in. w Zawoi, w lesie Pod Błędną, a w pamięci najstarszych mieszkańców sąsiedniego przysiółka Zawoja Wilczna zachowały się wspomnienia o tym okrutnym rodzaju polowania.

W ochronie przed dzikimi zwierzętami ważną rolę pełnił ogień, którego one boją się i unikają. Płonące ogniska, które należa-

ło podtrzymywać całą noc, zniechęcały do ataku mniej zdeterminowane drapieżniki. Stad na halach trzeba było przede wszystkim czujnie pilnować. Tylko wtedy atak drapieżników nie był zaskoczeniem i można go było odeprzeć z powodzeniem lub zminimalizować straty. Jednak, jak zaświadcza literatura, czasem nawet pełnienie warty przez całą obsadę szałasów oraz ochotników sprowadzonych na pomoc ze wsi niewiele dawało. Juhasów w stróżowaniu wspierały psy, które nie tylko wcześniej ostrzegały przed atakiem, ale jako psy bojowe potrafiły także stanąć do walki z drapieżnikiem. W różnych częściach Karpat, w Tatrach, na Podhalu i Orawie już w XIX w. zaopatrywano psy w „wilcze obroże”. Były one najczęściej metalowe, kowalskiej roboty, z kilkucentymetrowymi kolcami sterczącymi na zewnątrz. Obroże takie chroniły psa przed zgonem w skutkach ataku na gardło.

Podczas napaści próbowano drapieżniki przestraszyć i przepędzić. Pasterze wymachiwali płonącymi gałęziami, ciskali w nie zapalone głownie, krzyczeli i strzelali. Gdy jednak zuchwałe drapieżniki radziły sobie z psami, nie bały się ognia i człowieka, i regularnie napadały stado, a do ataków dochodziło nawet w dzień, należało sięgnąć po zdecydowane środki obronne i zabić szkodliwe bestie.

Podstawowym środkiem zabezpieczającym przed drapieżnikami było przestrzeganie tabu zabraniającego wypowiadania ich imion. Bezpieczniej było nazwę zwierzęcia zastępować neutralnym określeniem - *On, Ten* - gdyż wezwany w niewłaściwym momencie zwierzę mógł rzeczywiście zjawić się i zagrozić nieostrożnemu człowiekowi. „O wilku mowa, a wilk pode drzwiami”, „Nie wywołuj wilka z lasu” - do dziś przestrzegają przed prowokowaniem losu znane od dawna przysłowia. Splecione z religią magiczne sposoby ochrony przed drapieżnikami wyraźnie zaznaczają się w kalendarzu obrzędów dorocznych związanych ze świętami i w zwyczajach pasterskich praktykowanych podczas wypasu.

W tradycji ludowej za opiekuna pasterzy i ich trzód - bydła, koni i owiec, które chroni przed wilkami - uważany jest św. Mikołaj (6/19 grudnia). Jednocześnie jest on patronem wilków, gdyż dba o to, żeby nie poginęły z głodu. Panowało przekonanie, że w wigilię św. Mikołaja wilki gromadzą się w jednym miejscu, gdzie święty wyznacza na cały rok, czyje zwierzę ma zostać porwane. W wigilię wspomnienia św. Mikołaja pasterze pościli wierząc, że dzięki temu ocalą swoje stada. W cerkwiach i kościołach składano tego dnia na ołtarzach ofiary zwane *wilkami*. Były to pasma lnu i konopi, chleb, jaja, masło, a nawet



Rycina Polowanie na wilki, Frankfurt n. Menem 1582 r.



Rycina Wilk porwijący owieczkę, Francis Barlow, 1687 r.

Justyna Masłowiec – etnograf, kustosz w Muzeum Etnograficznym im. Seweryna Udzieli w Krakowie. Współredaktorka (razem z Katarzyną Ceklarz) szóstego tomu serii wydawniczej „Kultura Ludowa Górali”: Kultura Ludowa Górali Kliszczackich. Jedną z założycielek Galerii Zapole w Sandomierzu. Członek Zarządu Krakowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego.

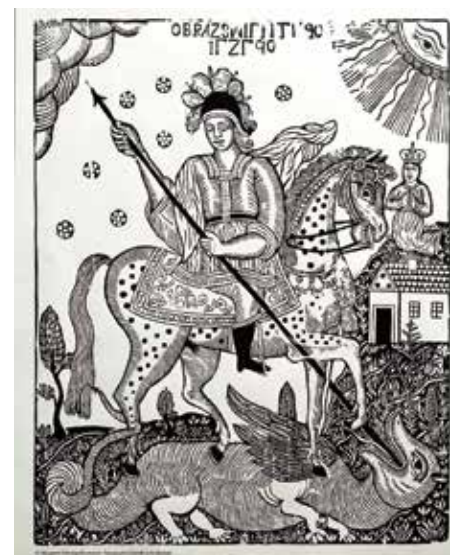
gęsi, owce i barany. Ponadto wizerunki św. Mikołaja wieszane były w domach oraz pomieszczeniach dla bydła. Wiosennym opiekunem pasterzy był z kolei św. Jerzy. Podczas jego święta (23 kwietnia/6 maja) wypędzano po raz pierwszy bydło na wiosenną paszę. Na Łemkowszczyźnie pasterze tego dnia paśli zwierzęta trzymając w rękach zamkniętą kłódkę, która miała oznaczać zamkniętą paszczę wilka. Podobny zwyczaj występował u Bojków. W niektórych miejscowościach na Bojkowszczyźnie pasterze przybierali bydłu rogi wiankami uwitymi z jaskrów. Takie *zakosyczenie* miało również zabezpieczać zwierzęta przed atakiem drapieżników.

Ochronie przed wilkami i innym złem, które mogły uosabiać, służyła praktykowana w Wigilię Bożego Narodzenia *wieczera dla wilka*. W Sidzinie, w 2. poł. XIX w., została zanotowana taka forma rytuału: Pasterz wynosi cokolwiek bądź z obiadu wilkowi i stawiając na węgle woła „*Pójdź wilczku na obiad; a jak nie przyjdiesz dziś, nie przychodź cały rok*”. To rzekłszy do trzeciego razu, odchodzi zostawiając, co przyniósł. Gdyby potem kiedykolwiek w roku spotkano wilka, przypomina się mu, że go w wilię wołano: „*Wiesz ty, wilku, kiedy była wilia?*” Wilk zawstydzi się i odejdzie. Z kolei u Górali Babiogórskich, w okolicach Makowa Podhalańskiego, gospodarz nabierał na łyżkę lub miskę trochę grochu, kładł ją na oknie i pukając w szybę, mówił:

*Wilku, wilku, chodź do grochu!
Jak nie przyjdiesz do grochu,
To nie przychodź do Nowego Roku!*

Na terenach zamieszkałych przez grekokatolików i wyznawców prawosławia o ochronie przed wilkami pamiętano podczas Święta Jordanu (6/19 stycznia). W czasie ceremonii na brzegu rzeki, gdy kapłan odmawiał modlitwę do Ducha Świętego i zanurzał w wodzie trzy płonące świece, towarzyszący mu mężczyźni oddawali dwa strzały w powietrze i trzęci w wodę, w przekonaniu, że w ten sposób skutecznie odstrasza wilki od stad pasących się latem w górach. Przed wilkami, które podchodziły do ludzkich siedzib, miało chronić światło gromnicy poświęconej w święto Matki Bożej Gromnicznej (2 lutego).

W tradycji mieszkańców Karpat Wschodnich obchodzono szereg świąt związanych z wilkami. Poza św. Mikołajem i św. Jerzym lokalnie obchodzono święta, których istota zawierała się w zabezpieczeniu i ochronie przed drapieżnikami. Były to uroczystości: św. Łupa (23 sierpnia/5 września), Kosmy i Damiana (1/14 listopada), Filipa (14/27 listopada), Andrzeja (30 listopada/13 grudnia), Barbary (4/17 grudnia), Sawy (5/18 grudnia). Podczas „wilczych świąt” obowiązywał szereg zakazów. Nie można było korzystać z narzędzi o właściwościach lub wyglądzie przypominających wilcze zęby lub wilczy pysk: noży, igieł, nożyc. Inne zakazy dotyczyły snucia, przędzenia, tkania i wyplatania. Powstrzymanie się od tych



Po lewej: Św. Mikołaj, odbitka z klocka drzeworytniczego z warsztatu Kostryckich, Płazów; powyżej: Św. Jerzy walczący ze smakiem, odbitka z klocka drzeworytniczego z warsztatu Kostryckich, Płazów (zbiory Muzeum Etnograficznego im. Seweryna Udzieli w Krakowie, fot. Marcin Wąsik)

czynności miało zapobiegać zatrzymaniu się (przywiązaniu) wilka w okolicy osady czy stada.

Praktyki należące do magii ochronnej w całych Karpatach realizowano podczas wypasu na leśnych polanach i górskich halach z daleka od wsi. Przy pomocy tych działań starano się zabezpieczyć stado i opiekujących się nim ludzi przed chorobami, czarami, kapryсами pogody, wszelkimi nieszczyćściami oraz, co oczywiste, drapieżnikami. Podejmowano je zarówno na początku i na końcu wypasu, jak i podczas codziennych czynności. Ważną czynnością zabezpieczającą przed wszelkim złem, w tym przed dzikimi zwierzętami, było *zakładanie watry*. W miejscu, gdzie miała pło-

nać przez cały sezon, baca znaczył ciupagą krzyż. Ogień zapalano krzesiwem, gdyż musiał to być „żywy”, święty ogień.

Przed drapieżnikami chroniła także ofiara z pierwszego jagnięcia narodzonego na hali. Zabite zwierzę baca wynosił w pobliski gąszcz pewien, że żaden drapieżnik nie będzie prześladował stada.

Przez minione stulecia na prawie całym obszarze Karpat, gdzie hodowała zwierząt była podstawą lub jedną z podstaw gospodarki, drapieżniki stanowiły zagrożenie dla stad, a tym samym dla pomyślnej egzystencji ludzi. W trudnej relacji między człowiekiem a światem dzikich zwierząt kluczową rolę pełniła wiedza o świecie będąca wynikiem doświadczeń wielu pokoleń, a także stale obecna świadomość mityczna i myślenie magiczne, które jest od zarania kultury jednym ze sposobów reakcji na świat. ■

Pełna wersja artykułu znajduje się w: *Kultura pasterska luku Karpat i jej oddziaływanie na kulturę Babiogórców*, U. Janicka-Krzywdą (red.), Kraków-Zawoja 2014, s. 55-69.

Wybrana bibliografia:

- B. Bazińska, *Wierzenia i praktyki magiczne pasterzy w Tatrach Polskich* [w:] *Pasterstwo Tatr Polskich i Podhala*, t. 7, *Życie i folklor pasterzy Tatr Polskich i Podhala*, Wrocław - Kraków-Warszawa 1967.
- T. Czechowskij, *Wilk jako istota mityczna w wierzeniach kalendarzowych Ukraińców Karpat i Podkarpacia*, „Płaj” 2000, t. 21.
- P. Kowalski, *Leksykon znaków świata. Omen, przesąd, znaczenie*, Warszawa 1998.
- B. Ogrodowska, *Polskie obrzędy i zwyczaje doroczne*, Warszawa 2006.
- P. Zawada, *Dzikie zwierzęta w tradycji górali istebniańskich*, „Beskid Śląski”, 1934, R. 5.

Po celé stáročia, takmer na celom území Karpát, kde chov dobytku bol základom alebo jedným zo základov ekonomiky, dravci boli hrozbou pre stáda, a tým aj pre úspešnú existenciu ľudí. V zložitom vzťahu medzi človekom a svetom divokých zvierat kľúčovú úlohu plnila znalosť o svete, vyplývajúca so skúsenosti mnohých generácií a pretrvávajúce mýtické povedomie a magické myslenie. ■



Kamienny stół ołtarzowy „Jan” w leśnym kościele w Bielsku Białej

Leśne kościoły wiary

Karpaty od zawsze przyciągały zarówno odkrywców, poszukiwaczy przygód, różnej maści awanturników i kontestatorów zastanego porządku, jak i tych, którzy z różnych przyczyn musieli uciekać przed prześladowaniem i szukać schronienia.



Kamień pamiątkowy w leśnym kościele na Bukowej



Zakamień na Czantorii w Nydku (Nýdek) w Czechach

Wiele karpaccich jaskiń, leśnych uroczysk, dolin, zagubionych śródleśnych polan, źródeł czy głębokich i zacienionych wąwozów, po dziś „pamięta” czy to słynnych zbójników z Janosikiem i Ondraszkiem na czele, czy to partyzantów z okresu II wojny światowej. Natomiast na Śląsku Cieszyńskim – położonym na pograniczu polsko-czeskim zachodnim krańcu polskich Karpat – zachowało się na pokrytych lasami stokach Beskidu Śląskiego kilka miejsc, które poeta nazwał „pomnikami żywej ojców wiary” (Emil Kidoń „Kamienny ołtarz na Równicy”). To tak zwane leśne kościoły, w których w okresie kontrreformacji ewangelicka społeczność tej ziemi odprawiała tajne nabożeństwa.

Przywołując leśne kościoły nie sposób nie wspomnieć o Marcinie Lutrze. Ten augustinianin i doktor teologii, nie zgadzając się ze sprzedażą odpustów, 31 października 1517 r. przybił – jak chce tradycja – do drzwi zamkowego kościoła w Wittenberdze 95 tez, które miały stać się punktem wyjścia do dysputy na temat grzechu, pokuty i odpuszczenia grzechów. Ich autor nie pragnął rewolty, ale odnowy chrześcijaństwa i Kościoła. Wystąpienie M. Lutra stało się jednak zaczątkiem procesu zarówno *stricte* religijnego, jak i społecznego i politycznego, którego skutkiem stał się m.in.

rozpad Kościoła zachodniego na ewangelicki (protestancki) i rzymskokatolicki.

W księstwie cieszyńskim hasła reformacyjne szybko zyskały wielu zwolenników. Szczególnie za rządów księcia Wacława III Adama (1545-1579), który w roku 1545 luteranizm uznał za oficjalne wyznanie na obszarze swych dóbr, Kościół ewangelicki miał rzesze wyznawców we wszystkich warstwach społecznych. Sytuacja uległa zmianie po objęciu rządów przez księcia Adama Wacława (1579-1615), który w roku 1609 lub 1610 dokonał konwersji i przeszedł na katolicyzm. W myśl zasady *cuius regio, eius religio* (czyj kraj, tego religia) rozpoczął okres najpierw ograniczania swobód religijnych, a później prześladowań ewangelików, które nasiliły się po zawarciu w 1648 r. pokoju westfalskiego (kończącego wojnę trzydziestoletnią), a zwłaszcza po śmierci ostatniej z linii Piastów cieszyńskich – księżnej Elżbiety Lukrecji (1653), kiedy to księstwo cieszyńskie przeszło w ręce Habsburgów. W 1654 r. zamknięto lub przejęto ewangelickie kościoły i kaplice, pastorów (duchownych) zmuszono do opuszczenia księstwa; luteranie nie mogli uprawiać nabożeństw, chować swych zmarłych na cmentarzach (lecz poza nimi), zakazano czytania i posiadania ewangelickich książek – Biblii, śpiewników i postylli, czyli zbiorów kazań.

Od tego roku ewangelicy potajemnie gromadzili w miejscach odludnych, głównie w górach, aby wspólnie modlić się i odprawiać nabożeństwa dzięki posłudze księży przybywających z Górnych Węgier (Słowacji), Dolnego Śląska czy Królestwa Polskiego. Miejsc takich było wiele, ale przetrwała pamięć jedynie o dziewięciu z nich. Sześć położonych jest w polskiej części Beskidu Śląskiego: „Kamień” na Równicy w Ustroniu, Stół Ołtarzowy „Jan” w Bielsku-Białej; Kamień na Bukowej (Kościół na „Szymkowie” w Wiśle Bukowej), „Spowiedzisko” w Lesznej Górnej (gmina Golezów), leśny kościół na stoku Wysokiego w Jaworzu, polana „Do wiary” w Lipowej koło Szczyrku; trzy leśne kościoły znajdują się na terenie Beskidu Śląskiego w granicach Republiki Czeskiej: Zakamień na Czantorii w Nydku (Nýdek), Godula w Ligotce Kameralnej (Komorní Lhotka), „Kościółki” w Łomnej Dolnej (Dolní Lomná).

Leśne kościoły „powstawały” najczęściej w pobliżu źródeł, których wody być może wykorzystywano do chrztu dzieci. Często zbierano się przy głazach i dużych kamieniach, będących nie tylko punktami orientacyjnymi, ale przede wszystkich pełniącymi funkcje ołtarzy. Takie kamienie-ołtarze – gorzej lub lepiej zachowane, czasem współcześnie obudowane lub ustawione na

postumencie – wyznaczają miejsca leśnych spotkań na Równicy, na Bukowej, w Lipowej czy w Dolnej Łomnej. Na kamiennych ołtarzach często ryto krzyże, a także znaki związane z reformacją, np. kielich symbolizujący komunię udzielaną pod dwiema postaciami (chleba i wina) i ofiarę Chrystusa. Oryginalny kształt ma ołtarz w Bielsku-Białej – to stół z kamiennej płyty wsparty na trzech kamiennych nogach, a Zakamień to po prostu miejsce ukryte za wychodnią skalną. W Jaworzu leśny kościół jest amfiteatralnie ułożonymi ziemno-kamiennymi stopniami na górkim zboczu.

Nabożeństwa odprawiano w leśnych kościołach najprawdopodobniej aż do początków XVIII wieku, kiedy to w 1707 r. król Szwecji Karol XII wyjednał u cesarza austriackiego możliwość odprawiania przez ewangelików nabożeństwa w domach, a w 1709 r. w Cieszynie luteranski zbor mógł wybudować jeden z sześciu tzw. kościołów łaski, czyli kościół zwany dziś Jezusowym. Dopiero w 1781 r. cesarz Józef II wydał patent tolerancyjny, który pozwolił zborom ewangelickim na budowę domów modlitwy, zakładania szkół i powoływanie własnych księży – to dlatego np. przy Kamieniu na Bukowej ostatnie „leśne”, dziękczynne nabożeństwo odprawiono w 1782 r.

Leśne kościoły tworzą fascynującą i jedyną w swoim rodzaju topografię tożsamości, czyli miejsc w których spotyka się krajobraz fizyczny (materialny) z krajobrazem kulturowym (mentalnym), stanowiąc dziedzictwo nie tylko wiary, ale i polskości Śląska Cieszyńskiego. Do miejsc odprawiania tajnych nabożeństw dziś prowadzą oznakowane ścieżki i szlaki turystyczne i spacerowe, a Kamień na Równicy – najbardziej znany spośród leśnych kościołów – położony jest na Głównym Szlaku Beskidzkim im. Kazimierza Sosnowskiego, łączącym Ustroń w Beskidzie Śląskim z Wołosatem w Bieszczadach. W większości leśnych kościołów regularnie co roku odprawiane są nabożeństwa na pamiątkę dawnych wydarzeń.

Aleksander Dorda – z wykształcenia biolog (Uniwersytet Jagielloński), z zawodu – pracownik samorządowy (Urząd Miejski w Cieszynie, Wydział Ochrony Środowiska i Rolnictwa), z zamiłowania przyrodnik i popularyzator wiedzy przyrodniczej (Ustroński Klub Ekologiczny, w którym od 2002 r. współredaguje rocznik „Przyrodnik Ustroński”).



Kamienny ołtarz i tablica pamiątkowa na miejscu leśnego kościoła na Równicy w polskiej części Beskidu Śląskiego

Dotarcie do leśnych kościołów ułatwia zainteresowanym m.in. wydana książka (patrz ramka), w której przedstawiono równie fascynują-

ce historie „odkrywania” – często po wiekach – miejsc dawnych spotkań ewangelików i ich przywracania tak pamięci, jak i przestrzeni. ■

Wybrana bibliografia:

ks. Below J., Legendź M. (opr., red.); *Leśne kościoły. Miejsca tajnych nabożeństw ewangelickich w Beskidzie Śląskim*. Wyd. Augustana, Bielsko-Biała 2009.
Marcin Luter i reformacja. 500 lat protestantyzmu. Pomocnik Historyczny 4/2017, Wyd. Polityka.

Na Tešínskom Sliezsku – nachádzajúcom sa na poľsko-českom pohraničí – sa na zalesnených svahoch Sliezskych Beskydov zachovalo niekoľko miest, ktoré básnik nazval „pamätníkmi živej otcov viery“. Sú to takzvané lesné chrámy, v ktorých v období protireformácie evanjelická komunita v tomto okolí uskutočňovala tajné náboženské oslavy. ■



Spowiedzisko w Lesznej Górnej (gmina Goleszów)

Trwały ślad historii

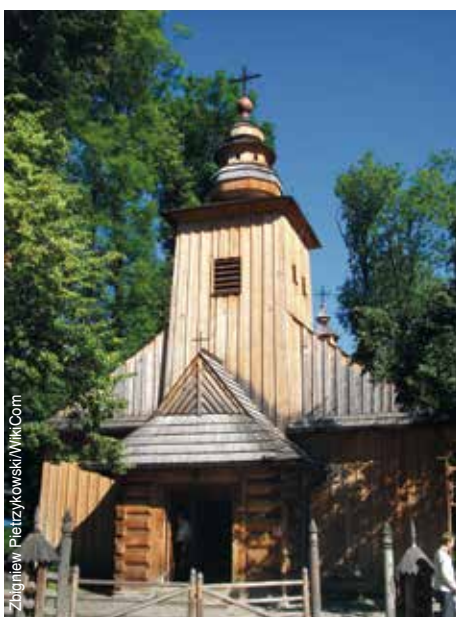
Cmentarz Zasłużonych na Pęksowym Brzyzku w Zakopanem (nazywany też Starym) to pierwszy cmentarz założony w tej miejscowości ok. 1850 r. Przez wielu uważany jest za jedną z najważniejszych polskich nekropolii narodowych, obok warszawskich Powązek, krakowskiego Cmentarza Rakowickiego, wileńskiej Rossy i lwowskiego Łyczakowa, bowiem od lat 20. XX wieku chowano tu ludzi wybitnych i zasłużonych dla Zakopanego, Tatr i Podhala.

Cmentarz usytuowany jest przy ul. Kościeliskiej, leżącej wzdłuż potoku Cicha Woda, która jest najstarszą ulicą w Zakopanem. Przy tej ulicy powstawały pierwsze sklepy, targowiska i karczmy. Obok, przy skrzyżowaniu z ulicą Kasprusie, znajduje się najstarszy drewniany kościół w Zakopanem, zwany Starym Kościołem. Wzniesiony został w 1847 r. przez cieślę Sebastiana Gąsienicę-Sobczaka z fundacji właścicielki dóbr ziemskich – Klementyny ze Sławińskich Homolacsovej. W latach 1851–1852 świątynię powiększono oraz dobudowano wieżę. Całość wykonana jest z drewna modrzewiowego z dachem pokrytym gontem i wieżyczkami zwieńczonymi sygnaturkami. Na ołtarzu głównym znajduje się kopia obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, która jest – obok św. Klemensa – patronką świątyni.

W pobliżu kościoła usytuowana jest kamienna kapliczka Reginy i Pawła Gąsieniców pochodząca z 1810 r., najstarsza budowla sakralna w Zakopanem.

Nazwa cmentarza pochodzi od nazwiska Jana Pęksy, który ofiarował ziemię na potrzeby parafii. W gwarze góralskiej „brzyz” („brzyzek”) oznacza brzezek, urwisko nad potokiem.

Nekropola założona została staraniem pierwszego zakopiańskiego proboszcza, księdza Józefa Stolarczyka. Nakłonienie zakopiańczyków do korzystania z cmentarza przy ul. Kościeliskiej nie było sprawą prostą: wielowiekowe przyzwyczajenie do



Kościół MB Częstochowskiej i św. Klemensa w Zakopanem

grzebania zmarłych w Chochołowie (wcześniej w Czarnym Dunajcu) i Białym Dunajcu, gdzie działały starsze parafie, było bardzo silne. Nadto pochówek w sąsiednich wioskach był... tańszy niż w nowo założonej, pozostającej na dorobku parafii zakopiańskiej. Ksiądz Stolarczyk usilnie zabiegał o zmianę tego nastawienia, dbał o wygląd cmentarza, nawet osobiście – co odnotował w „Kronice parafii zakopiańskiej” – sadił piękne modrzewie, oceniające bramę wejściową. Był także pomysłodawcą muru cmentarnego, wybudowanego na wzór widzianego przezeń cmentarza w Italii. Obecny wygląd muru cmentarnego pochodzi z lat 50. XX wieku, kiedy to w stulecie istnienia cmentarza ksiądz Tobolak przeprowadził jego renowację, wzbogacając go o kilkanaście płaskorzeźb, wykonanych w szkole plastycznej pod kierunkiem Antoniego Kenara.

Obok bramy wejściowej na cmentarz znajdują się dwie drewniane tablice. Jedna z nich przytacza rozporządzenie wojewódzkiego konserwatora zabytków z 1931 r., uznające Stary Cmentarz za zabytek

narodowy. Druga zawiera motto, przypisywane francuskiemu marszałkowi Ferdynandowi Fochowi: „Ojczyzna to ziemia i groby. Narody tracąc pamięć, tracą życie”. I uwaga, dodana przez proboszcza Jana Tobolaka: „Zakopane pamięta”. Obok nich na murze jest kamienna tablica poświęcona tatrzańskiemu kurierom działającym w latach 1939–1944.

Pęksowy Brzyzek jest miejscem szczególnym w historii Zakopanego. Jest śladem istnienia tych, którzy jak Tytus Chałubiński kreowali rzeczywistość miasta i tych, którzy tworzyli jego legendę, jak Sabala, czy słynny skoczek narciarski i kurier tatrzański Stanisław Marusarz. Jest śladem artystów związanych z Tatrami, wrosłych swą twórczością w podhalański folklor oraz pamięcią o znanych przewodnikach i ratownikach tatrzańskich. Prawie każdy, kto zapisał się w dziejach miasta i Tatr znalazł tu swoje miejsce.

Na nekropolii znajduje się około 500 grobów, w tym 250 osób zasłużonych. Prawie wszystkie nagrobki są niepowtarzalnymi dziełami sztuki, wykonanymi w drewnie, metalu lub kamieniu kapliczkami, góralskimi krzyżami, rzeźbionymi w motywy podhalańskie, malowanymi na szkło. Wiele z nich powstało w pracowni Władysława Hasióra (gdy jeszcze uczył w Liceum Technik Plastycznych w Zakopanem), m.in. rzeźby na grobie Marii Witkiewiczowej, Józefa Fedorowicza „Pimka”, Antoniego Rząsy czy Wandy Widigierowej.

Przy wejściu, z prawej strony, znajduje się symboliczny grób Witkacego, razem z mogiłą jego matki. Nieco dalej pochowany jest Stanisław Marusarz (z żoną Ireną), jego siostra Helena Marusarzówna, a także Kornel Makuszyński. Naprzeciw, po drugiej stronie alejki, jest grób Władysława Orkana, z jego lewej strony spoczęły prochy Kazimierza Przerwy-Tetmajera, z prawej zaś Tytusa Chałubińskiego, a w drugim rzędzie Jana Krzeptowskiego-Sabala i Stanisława Witkiewicza. W głębi cmentarza, znajdują się nagrobki Karola Stryjeńskiego, Antoniego Kenara, Jana Długosza, Antoniego Rząsy (którego dłuta jest pomnik na mogile Antoniego Kenara), Władysława Hasióra, Zofii i Witolda Paryskich. Przy bramie – grobowiec rodziny Chramców, mogiła ks. Józefa Stolarczyka, a nieco dalej Beaty



Tablica-rozporządzenie wojewódzkiego konserwatora zabytków z 1931 r., uznające Stary Cmentarz za zabytek narodowy

Obertyńskiej. Na końcu cmentarza, pod murem, najnowsza historia w dziejach cmentarza – kamienny nagrobek Mieczysława Biernackiego, artysty-kowala i muzyka, który górską filozofią połączył rzemiosło i sztukę. Na cmentarzu znajduje też wiele tablic pamiątkowych osób wybitnych i zasłużonych dla Zakopanego, Tatr i Podhala, m.in. Karola Szymanowskiego, czy Kazimierza Dłuskiego. Jest tu także mogiła ratowników górskich Stanisława Matei Torbiarza i Janusza Kubicy, którzy w 1994 r. zginęli w śmigłowcu podczas wyprawy ratunkowej. Spoczywają tu także ratownicy zasypani w 2001 r. lawiną podczas akcji pod Szpiglasowym Wierchem - Marek Łabunowicz i Bartek Olszański. W 2013 r. poświęcono tu symboliczny grób ratownika i przewodnika górskiego Macieja Berbeki, który zginął w Karakorum i na zawsze pozostał na stokach Broad Peak.

Jednym z bardziej burzliwych pochówków na Pęksowym Brzyzku był pogrzeb Stanisława Witkiewicza. Twórca stylu zakopiańskiego zmarł w Lovranie (Chorwacja) 5 września 1915 r. Mimo trwającej I wojny światowej, trumnę z ciałem artysty przywieźli do Zakopanego jego przyjaciółka i kolekcjonerka sztuki Podhala Maria Dębowska. Witkiewicza na Pęksowym Brzyzku zegnali m.in. Stefan Żeromski, Jan Kasprowicz, Leon Wyczółkowski oraz Ludwik Solski.

Intrygująca historia jest również związana z pochówkiem na Pęksowym Brzyzku syna Witkiewicza – Witkacego. Ten pisarz, malarz i dramaturg 18 września 1939 r. popełnił samobójstwo w Jezioranach na Polesiu. W 1988 r. do Zakopanego sprowadzono jego



Jedna z kwater wypełniona nagrobkami - dziełami sztuki - na Cmentarzu Na Pęksowym Brzyzku w Zakopanym

AnnMarieWikiCom

rzekome szczątki i uroczyste pogrzebano. Mszę żałobną odprawił ks. Józef Tischner. Ponieważ odnaleziony na kresach szkielet od początku budził wątpliwości co do tożsamości, w 1994 r. przeprowadzono ekshumację i okazało się, że były to szczątki młodej nieznannej kobiety, a faktyczne miejsce pochówku Witkacego pozostaje nadal nieznanne.

Cmentarz na Pęksowym Brzyzku to miejsce szczególne w Zakopanem, nie tylko ze względu na jego historię, ale też ze względu na pamięć o ludziach, którzy kształtowali obecne Zakopane. Bez ich wkładu nie byłoby dzisiejszych zabytków, które oglądają tysiące turystów każdego roku. ■

Cintorín zaslužilých na Pęksowym Brzyzku v Zakopanom bol založený v tomto meste v roku 1850. Je považovaný za jeden z najdôležitejších poľských národných cintorínov, popri varšavských Powązek, krakovského Rakovického cintorínu, Rossy vo Vilniuse a Łyczakowa vo L'vove, pretože od 20-tých rokov 20. stor. boli tu ukladani významní ľudia a zaslužili pre Zakopané, Tatry a Podhalie. Nachádza sa tu cca 500 hrobov, ktorých takmer všetky náhrobky sú unikátne umelecké diela. ■



Grób Wandy Gentil Tippenhauer Widigierowej - dzieło powstałe w pracowni Władysława Hasióra

DeszczeWikiCom



Skromny nagrobek Stanisława Witkiewicza, twórcy stylu zakopiańskiego

WikCom

Budownictwo u Łemków

Łemkowie zamieszkiwali Beskid Niski i Krynicki. Większość wsi posiada układ łańców leśnych, a każda rola biegła jednym długim pasem w poprzek drogi i potoku, sięgając dwu przeciwległych granic wsi. Zabudowa koncentrowała się na dnie doliny wzdłuż nadrzecznej terasy i ciągnęła się luźnym łańcuchem domostw wzdłuż potoku i drogi. Budownictwo Łemków było bardzo zróżnicowane, w czym dużą rolę odegrały wpływy z sąsiednich terenów polskich i słowackich. Przeważały zagrody jednobudynkowe, półtora- lub dwutraktowe z charakterystycznymi zachatami. W zachodniej części zagroda była dwu- lub wielobudynkowa.

Na południu Sądecczyzny i Gorlickiego dość często domy sytuowano węższym bokiem do drogi, z szczytem mieszkalnym lokalizowanym na południe chociaż zwykle stawiano je równolegle do drogi. Najstarszą formą architektoniczną były chałupy złożone tylko z izby i sieni. Chałupy jednoraktowe złożone z izby sieni i stajni występowały w powiatach jasielskim i gorlickim, zamiast sieni bywało także boisko. Jest to prawdopodobnie najstarsza forma chyży łemkowskiej.

Na Łemkowszczyźnie gorlickiej dominowała zagroda jednobudynkowa mieszcząca pod wspólnym dachem część mieszkalną i wszystkie pomieszczenia gospodarcze, tj. stajnię i boisko. Bardzo często budowano zagrody jednobudynkowe z dwiema izbami w amfiladzie i boiskiem w miejsce sieni, z którego jest przejście do stajni. Najstarsze chyże składały się z izby i równoległej komory z wejściem z sieni. W wyniku ewolucji komorę zamieniano na drugą izbę chyżkę dodając wejście łączące ją z chyżą. Na tym samym terenie budowano chaty z komorą w szczycie obok pomieszczeń mieszkalnych. Odnotowano także chałupy z półotraktem gospodarczym (izba, sieni lub boiskiem oddzielona od stajni z komorą - wejście do stajni od boiska i podwórza) i chałupy z półotraktem mieszkalnym. Na Łemkowszc-



Świerzowa Ruska, (gm. Krempna, powiat jasielski), fragment wsi, fot. R. Reinfuss, 1933 r.

czyźnie środkowej typem dominującym były chaty złożone z dwu izb równoległych oddzielonych sienią od stajni i boiska. Tam też spotykamy chyże na planie dwutraktu z boiskiem w miejsce sieni. Obok bywa czasem plewnik, szopa lub wozownia. Chałupy dwutraktowe, z czterema pomieszczeniami rozlokowanymi po dwa po obu stronach

wjazdowego boiska występują we wschodniej połowie Łemkowszczyzny gorlickiej. W dorzeczu rzeki Kamienicy domy posiadały chyżę i wąską kunatkę po jednej stronie oraz zimną izbę i kunatkę bez okien po drugiej.

Wyłącznie na terenie Łemkowszczyzny gorlickiej występuje wąski korytarzyk zwany pryczyną, który biegnie przed stajnią



Binczarowa (gm. Grybów, powiat nowosądecki), zagroda wielobudynkowa, fot. R. Reinfuss, ok. 1930 r.



Binczarowa (gm. Grybów, powiat nowosądecki), stajnia letnia, fot. R. Reinfuss, ok. 1930 r.



Malastów (gm. Sękowa, powiat gorlicki), chyża z izbami w amfiladzie, fot. R. Reinfuss, ok. 1930 r.

i łączy się z boiskiem. Charakterystyczną cechą łemkowskiego budownictwa są szalowane deskami zachaty. Umieszczano je pod wystającym okapem dachu, głównie przy bocznych i tylnych ścianach chałupy, a nawet dookoła.

Spichlerze spotykamy na całej Łemkowszczyźnie, ale najbardziej typowe są dla wsi łemkowskich w części zachodniej. W strefie przy granicy ze Słowacją występowały spichlerze typu słowackiego tzw. sypance ze zrębowym sklepieniem, ze ścianami nabijanymi kołkami i polepianymi gliną dla zabezpieczenia przed pożarem. Pod spichlerzem często znajdowały się piwnice. W pozostałej części stanowią osobny obiekt wbudowany w stok położony w pobliżu domu. Na środkowej i wschodniej Łemkowszczyźnie odpowiednikiem brogu jest słomiany, zazwyczaj dwuspadowy dach, wsparty nieruchomo na kilku słupach.

Jedynym materiałem budowlanym na Łemkowszczyźnie było drewno jodłowe i rzadziej świerkowe. Od dawna stosowano tu półbale zwane szwalami o grubości około 20 cm, które układano na zrębie stroną okrągłą na zewnątrz. Już pod koniec XIX wieku belki ociosywano w czworobok, a nawet ścinano kanty, co dawało w przekroju kształt wieloboku. Domy stawiano na podmurówce kamiennej z kamieni polnych lub rzecznych spajanych gliną lub błotem, zwłaszcza tam, gdzie teren budowy był nierówny. Wysokie podmurówki nawet do 2 metrów odnotowano u Łemków sanockich i sądeckich. Wykorzystywane bywały jako piwnice. Pierwsze belki zrębu nazywane spodki wiązano przy pomocy skomplikowanego zacięcia nazywanego zamkiem, wszystkie belki wyżej łączono na obłap lub od połowy XIX wieku na rybi ogon. Końcówki węglów były długie i nieregularne, z czasem zaczęto je obcinać na równo z węglem.

Na terenie Łemkowszczyzny było dużo lasów z dorodnymi drzewami, dlatego na budowę ścian chałupy używano 9 belek – szwali. W czasie stawiania zrębu przycinano belki na odpowiednią długość zostawiając otwory okienne objane skrynią z cienkich desek. Gdy sytuowano chałupę frontem na



Uście Ruskie (powiat gorlicki), podpiwniczony spichlerz, fot. R. Reinfuss, ok. 1930 r.

południe izba miała dwa okna w ścianie frontowej oraz jedno w tylnej należące do izdebki czyli chyzki. Czasem było też okno w szczycie chałupy. Najstarsze okna były dziewięcio- lub sześcioszybkowe. Konstrukcja drzwi usytuowanych na środku ściany składała się ze słupów odrzwi mających wysokość drzwi. Ozdobne drzwi z zastrzałami nadającymi im wykrój owalny występowały we wsiach położonych w dolinie Ropy. Tafle drzwiowe układano od strony zewnętrznej pazowanymi klepkami przybijanymi do podłoża gwoździakami kowalskimi z dużymi główkami tworząc wzory geometryczne. Na Łemkowszczyźnie wschodniej na ocapie - na górnej belce drzwi podciętej w łuk przypominający tzw. ośli grzbiet stosowany w gotyku, wycinano dekoracyjny krzyż, czasami obok wić roślinną.

Piec usytuowany był w rogu przy wejściu. Jeżeli obok znajdowała się druga izdebka przylegała do niej boczna ściana pieca. Z kolei przy amfiladowym układzie izb stał on z boku pomiędzy izbami. Do końca XIX wieku w chałupach budowano piece bez przewodów kominowych. Dym odprowadzano otworem w powale – woźnycia umiesz-

czonym w rogu równoległym do pieca. Piece miały kształt dwu prostokątnych brył z kamieni i gliny nałożonych na siebie, dolna była większa z wnękami na przechowywanie drewna i na zamykanie drobiu lub królików.

Na wierzchu gotowano przed czeluściami pieca chlebowego, którego sklepienie uzyskiwano przez położenie połówki grubego pnia i obrzucenie gliną do uzyskania prostopadłościanu. Po wyschnięciu kłoc wypalano. W II połowie XIX wieku budowano nad nalepą drewnianą kapę połączoną rurą z desek z otworem w powale, na której umieszczano odprowadzenie dymu do sieni. Po I wojnie światowej zaczęto stawiać piece z kamienia i gliny z kominami z desek lub żerdzi oplecionych słomą oraz wylepionych gliną wyprowadzonymi ponad dach.

Dachy miały konstrukcję krokwiową. Krokwie wspierały się na płatwi leżącej równo ze zrębem. Końce ich były ucięte blisko płatwi, a szeroki okap powstawał przez zastosowanie przypusznicy - prypusznicy, których górny koniec spoczywa na płatwi lub na krokwi, a dolny na belce zwanej ostryszyn, podtrzymywanej przez wystające belki zrębu tzw. okręty. Są



Krywe (gm. Cisna, powiat leski), kryta strzechą chłyza, fot. R. Reinfuss, ok. 1930 r.



Nieznajowa (gm. Sękowa, powiat gorlicki), chłyza z korytarzykiem szalowanym deskami przed zrębem, fot. R. Reinfuss, ok. 1930 r.



Solinka (gm. Cisna, powiat leski), malowana chłya, fot. R. Reinfuss, 1935 r.

to zakończenia trzeciej belki od góry często podpierane przez krótszą czwartą – półokręt. Oba końce posiadają ozdobnie wycięty profil. Najstarszą formą był dach czterospadowy dwukrotnie lub czasami dwa i półkrotnie przekraczający wysokość widocznej części zrębu. W nowszych budynkach stosunek ten wynosił 1:1,75. Duży też był kąt rozwarcia z powodu znacznej szerokości budynków. Wypart go dach dwuspadowy z szerokimi okapami nad dłuższymi ścianami zrębu, szczytami szalowanymi deskami lub nabijanymi gontami z okapem bocznym. Poszywano je słomą układaną terasowato. Grzbiet dachu – kalenica – oraz boczne i dolne krawędzie pokrywało kilka rzędów gontów. W sądeckiej części Łemkowszczyzny od końca XIX w. dachy były już tylko gontowe.

Danuta Blin-Olbert – absolwentka Katedry Etnografii Słowian UJ w Krakowie, pracownik merytoryczny Działu Kultury Ludowej Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku. Komisarz szeregu wystaw i autorka wyposażenia większości obiektów Rynku Galicyjskiego. Autorka wielu artykułów, m.in. *Rok obrzędowy u Łemków w: Łemkowie w historii i kulturze Karpat*; red. Jerzy Czajkowski.

Na juhu regiónu Nowého Sacza a Gorlíc často domy boli umiestnené tak, aby kratšie strany boli pri ceste, s vrcholom lokalizovaným na juh, hoci zvyčajne boli stavané paralelne do cesty. Najstaršou architektonickou formou boli chaty, ktoré tvorila iba izba a chodba. Stavebným materiálom bolo jedľové drevo, menej smrekové. Používalo sa polovice trámov s hrúbkou cca 20 cm. Už na konci 19. stor. trámy boli tvarované na štvorce, a dokonca aj boli stínané hrany. Domy boli postavené na kamennom základe s poľnými alebo riečnymi kameňmi spojenými s hlinkou alebo blatom. ■

Surowe zręby najstarszych chłz najdłużej przetrwały na Łemkowszczyźnie zachodniej, stopniowo przejęto bielenie od sąsiednich Pogórzan. Na wschodniej ściany zrębu malowano na czerwono w kolorze zbliżonym do terakoty z odcinającymi się poziomymi pasami bieli. Czerwony kolor uzyskiwano z przepalanej i utłuczonej glinki. W dolinie Osławy rozwinęło się bogate malarstwo dekoracyjne. Motywy zdobnicze umieszczano na malowanych żółtą glinką drzwiach oraz wrotach boiska, na słupach drzwiowych i wokół okien, na licach węglów. Okna miały obwódki niebieskie lub zielone, na nich malowano kontrastowe motywy roślinne. Ornament wykonywano wapnem przy pomocy cienkiego pędzla, zwykle motywy geometryczne i roślinne. Poza tym malatury umieszczane na surowych płaszczyznach drzwi i wrot boiska odnotowano w kilku wsiach Łemkowszczyzny gorlickiej.

Zagrody otaczano płotami. Za najstarsze należy uznać częstokoty utworzone przez gęste bite w ziemię pionowe kołki łączone u góry żerdzią przywiązywaną przy pomocy witek. W części zachodniej były ogrodzenia łątkowe, w których poziome żerdzie lub deski wpuszczano w słupy wkopane w ziemię. Płoty dranicowe z dartych z kłosa elementów używane były do zabezpieczenia ogródków nasienne-warzywnych (zahridki) uprawianych w polach w pobliżu wsi. ■

Wybrana bibliografia:

- D. Blin-Olbert, *Zdobnictwo wnętrz na Podkarpaciu od końca XIX wieku po lata 1980*, [w:] *Materiały Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku*. Nr 36 MBL, 2004.
- J. Czajkowski, *Wiejskie budownictwo mieszkalne w Beskidzie Niskim i na przyległym Pogórzu*, [w:] *Rocznik muzeów województwa rzeszowskiego*, Rzeszów 1969.
- J. Czajkowski, *Budownictwo*, [w:] *Nad rzeką Ropą*, Kraków 1965, s. 29-56.



Solinka (gm. Cisna, powiat leski), chłza malowana i studnia z żurawiem, fot. R. Reinfuss, 1935 r.



Skwitrne (gm. Uście Gorlickie, powiat gorlicki), chłza i chłzka po drugiej stronie sieni, fot. R. Reinfuss, ok. 1930 r.

Józef Michałek

Owca plus po góralsku

Dla turystów przyjeżdżających w Beskidy jeszcze w latach 80. XX w. owce wypasające się na halach stanowiły część naturalnego krajobrazu. 20 lat później był to już niezwykle rzadki widok. Pogłowie owiec w Polsce zmniejszyło się bowiem radykalnie. Z około 5 mln w 1987 r. spadło do 261 tysięcy sztuk w 2005 r.

W całym województwie śląskim stan pogłowia wynosił tylko 21 tysięcy sztuk. W Beskidach - nieliczne stada, które pozostały, wypasane były koło domów, całkiem natomiast zanikał system pasterski na górskich halach. Skutkiem tego zaczęły one zarastać najbardziej ekspansywnymi gatunkami roślin, wysokimi trawami, samosiejkami drzew, które wypierały rzadką, specyficzną dla Beskidów roślinność. Proces ten stanowi zagrożenie dla krajobrazu polskich gór, prowadzi do zubożenia przyrody, pozbawia te tereny walorów turystycznych i kulturowych. Należy bowiem pamiętać, że pasterstwo było tutaj przez wieki podstawą gospodarki rolnej i kształtowało bogatą kulturę zarówno materialną, jak i duchową polskich górali.

Zanik wypasu owiec na polanach wysokogórskich wynika ze spadku zapotrzebowania na produkty owcze - wełnę, skóry czy mięso. Trudno było liczyć na zmianę tego kierunku, dlatego w celu ratowania dziedzictwa kulturowego Beskidów oparto się na innych priorytetach. Należy do nich przede wszystkim przywracanie zrównoważonego sposobu gospodarowania, który poprawiając warunki ekonomiczne życia w górach, uwzględniać ma konieczność ochrony przyrody, zachowanie jej bioróżnorodności zarówno roślin, jak i zwierząt.

Ze względów ekonomicznych zwrócono uwagę na wciąż bardzo atrakcyjne produkty z mleka owczego, inne tradycyjne wyroby regionalne, możliwości agroturystyczne Beskidów oraz wyjątkowość tradycyjnego folkloru. Łącząc te elementy, można jeszcze liczyć na podtrzymywanie, a nawet rozwój gospodarki pasterskiej na terenach do niedawna prawie całkiem pozbawionych widoku wypasających się owiec. Jednak, aby tak się stało, aby nastąpiła aktywizacja gospodarcza tych obszarów, konieczne było opracowanie strategicznego programu wsparcia. Stał się nim właśnie „Program aktywizacji gospodarczej oraz zachowania dziedzictwa kulturowego Beskidów i Jury Krakowsko-Częstochowskiej - Owca plus”.

Program został opracowany w 2007 r. w ramach Strategii Rozwoju Województwa Śląskiego i zainicjowany przez Samorząd Województwa Śląskiego, który zaangażował w jego wprowadzenie własne środki finansowe. Po dwuletnim okresie pilotażowym (2008-2009), kontynuowano go jako pięcioletni program wojewódzki (2010-2014).



Redyk w Wisle na Cienkowie

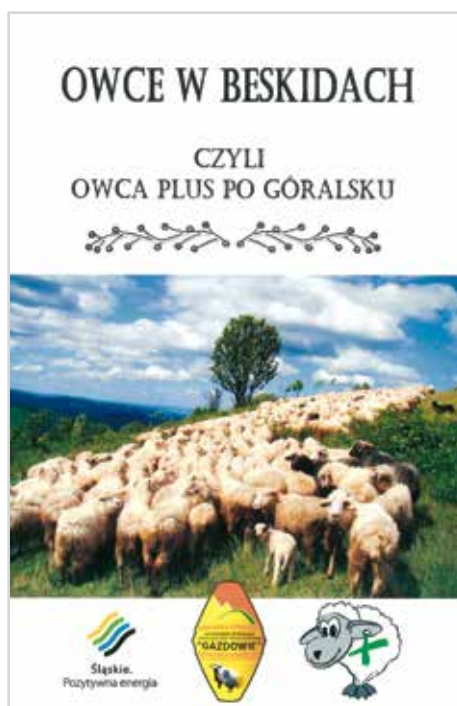
Józef Michałek

Południową część województwa śląskiego stanowią Beskidy Zachodnie. W ich skład wchodzi Beskid Śląski, Beskid Żywiecki i Beskid Mały. Programem „Owca-plus” zostały objęte hale i polany na terenie 13 gmin: Brenna, Goleiszów, Istebna, Ustroń, Wisła oraz Milówka, Radziechowy-Wieprz, Rajcza, Jeleśnia, Koszarawa, Ujszoły, Węgierska Górka, Lipowa. Są to tereny, na których panuje klimat charakterystyczny dla strefy górskiej - z wysoką ilością opadów, długo zalegającą pokrywą śnieżną i niskimi średnimi temperaturami powietrza.

Osadnictwo na tych ziemiach rozpoczęło się w XIV w. karczowaniem i wypalaniem lasów pod uprawy. Początkowo miało to miejsce na terenach niżej położonych, a od XVI w., kiedy rozwinęła się gospodarka sałaznicza, także na stokach górskich. Ten typ gospodarowania na nieurodzajnych, górskich glebach wprowadzili w Beskidach wołoscy pasterze, którzy zawędrowali tu z terenów dzisiejszej Rumunii, przynosząc ze sobą elementy bogatych kultur napotykanych podczas swych wędrówek. Ich system wypasu owiec, który polegał na zawiązywaniu spółek sałazniczych i wspólnym wypasaniu w okresie letnim na wysokich halach połączonych w jedno duże stado owiec wielu właścicieli, był bardzo korzystny. W wiekach XVII i XVIII gospodarka sałaznicza przeżywała swój rozkwit, a sery owcze stanowiły towar bardzo cenny. Niestety, po utracie serwitu-

tów w 1853 r. górale stracili znaczną ilość pastwisk i od tego czasu liczba wypasanych owiec malała.

Przez stulecia w Beskidach pasły się owce pod czujnym okiem bacy, juhasów i psa. Połączenie przed redykiem w jedno stado owiec należących do wielu gospodarzy zapewniało



Artykuł ukazał się w publikacji „Owce w Beskidach czyli Owca plus po góralsku”, Istebna 2010.



Dojenie owiec na Ochodziej

odpowiednią ilość mleka do wyrobu w baczówkach cenionych serów wołoskich: bundzu, bryndzy, oscypka, a także pożywnej zentycy. Dzięki nim pasterze przez pięć miesięcy mogli nie tylko się wyżywić nie opuszczając hali, ale także po jesiennym redyku rozliczyć się z właścicielami owiec. Gospodarka sałasnicza stanowiła wówczas podstawę bytu górali. Obecność owiec na halach Beskidów była przez wieki czymś tak naturalnym, że nie zdawano sobie sprawy z jej aspektu ekologicznego, który ujawnił się w ostatnich latach, kiedy owiec na halach zabrakło. Okazało się bowiem, że owce wypasające się na górskich halach są niezbędne dla ich przetrwania. To one właśnie, zgryzając niską roślinność, zdeptyują jednocześnie „roślinność starą” i stwarzają warunki rozwoju młodych porostów. Bez nich hale mogą całkowicie zarosnąć, zmieniając zupełnie krajobraz Beskidów. Wyjałowiona, pozbawiona owczego nawozu gleba zarasta ekspansywnymi gatunkami, które wypierają inne, typowo górskie rośliny. W wyniku tego zubożenia beskidzkich hal drapieżne ptactwo: kanie, pustulki, orliki i orły tracą swą bazę pokarmową, ponieważ na zarośniętych chwastami polanach brakuje dla nich pożywienia: wielu gatunków bezkręgowców i gryzoni.

Celem Programu „Owca plus” stało się zahamowanie procesów, które w niedługim czasie doprowadziłyby do całkowitego zaniku na terenie Beskidów tego archaicznego sposobu wypasu owiec na stokach gór i halach, co spowodowałoby ogromne straty, zwłaszcza w przyrodzie.

Podkreśla pozytywne skutki wypasu dla przywracania przestrzeni otwartego krajobra-

zu w Beskidach i ochrony bioróżnorodności najcenniejszych przyrodniczo obszarów. Dlatego też w ramach programu przystąpiono do inwentaryzacji przyrodniczej hal, polan i łąk górskich, które stanowią cenne zbiorowiska roślin takich jak np. różne gatunki mieczyków, storczyków, stanowiska mietlicy, szczawiu alpejskiego, tojadu mocnego i innych. Aby osiągnąć cele programu, upowszechniono wśród hodowców te rasy owiec, które od wieków najlepiej dostosowały się do trudnych warunków górskich: były odporne, mogły poruszać się na dużych obszarach i miały niskie wymagania paszowe. Taką rasą jest Polska owca górska.

Gospodarka sałasnicza w polskich górach stworzyła cenne krajobrazowo budownictwo, charakterystyczne także dla hal w Beskidach. Są to szałas, koliba i baczówki będące nie tylko schronieniem dla pasterzy w okresie letniego wypasu, ale także miejscem, w którym wyrabia się owcze sery. Niestety, również one w dużej mierze wymagają odremontowania, a często wybudowania od nowa. Program „Owca plus” zakładał pomoc finansową dla odtworzenia pasterskich szałasów w Beskidach, podkreślając konieczność zachowania miejscowego stylu architektonicznego. Obecnie te drewniane obiekty wybudowane ze wsparciem finansowym województwa śląskiego napotkać można na



Wypas owiec na Hali Jaworowej-Kotarskiej w Brennej

polanach Beskidu Śląskiego i Żywieckiego: na Ochodzie w Koniakowie, Podgrapach - Kocim Zamku i Malince Brennej w powiecie cieszyńskim oraz Hali Baraniej, Lizakowej, Wielkiej Rycerzowej, Muńcole, Hali Cudzychowej, Miziowej, Beskidku, u Boru w Jeleśni w powiecie żywieckim. Obok bacówek zlokalizowane zostały wodopoje i ustawiono tradycyjne koszozy.

Wraz z odradzaniem się pasterstwa w Beskidach pojawia się również problem, który trapił dawnych pasterzy: wilki. W ramach programu pasterze mogą uzyskać pomoc finansową w celu tworzenia systemu ochrony owiec przed tymi drapieżnikami. Najczęściej dotyczy ona budowy wysokich płotów, ogradzania pastwisk pastuchami elektrycznymi i wykorzystania owczarków podhalańskich.

Bardzo ważną sprawą w programie jest promocja produktu pochodzenia owczego. Najbardziej znanymi owczymi serami są oscypki, które 2 lutego 2007 r. uzyskały status Chronionej Nazwy Pochodzenia. Zarówno oscypek jak i inne sery: bundz, redykałka, bryndza mogą powstawać tylko w warunkach wypasu sałazniczego, ponieważ małe stada owiec nie gwarantują odpowiedniej ilości mleka. Popyt na te produkty jest ogromny, a ich marka staje się na międzynarodowych targach wizerunkiem dobrej jakościowo, naturalnej, polskiej żywności. Podkreślanie wartości owczych serów oraz popularyzacja jagnięciny towarzyszą większości imprez związanych z regionalnymi tradycjami pasterskimi np. redykowi (wyjście owiec na hale wiosną), który ma miejsce w Beskidach po 23 kwietnia, kiedy to przypada dzień św. Wojciecha czy łossodowi, czyli świętu związanemu z powrotem owiec z hal, odbywającemu się po dniu św. Michała (29 września). Te oraz inne, specyficzne pod względem różnorodności folklorystycznej imprezy (pokazy strzyżenia owiec, pokazy psów pasterskich, konkursy kulinarne, festiwale muzyczne, jarmarki tradycyjnych rzemiosł itp.) stanowią atrakcję turystyczną, pokazując bogactwo kultury górali, znacznie poszerzają ofertę agroturystyczną Beskidów i przyczyniają się do zachowania tożsamości mieszkańców.

Dzięki działaniom wpisanym w Program „Owca plus” możliwym stało się połączenie szeroko rozumianego dobra ekologicznego



Redyk wiosenny w Koniakowie



Rozsod owiec na Stefcówce w 2013 r.

Józef Michalek (4)

z aspektem ekonomicznym, co zachęca lokalną społeczność do aktywnego w nim uczestnictwa i umożliwia realizację celów wpisanych w program. Warto jednak powiedzieć, że wartości, na których opiera się strategia Programu „Owca plus” znacznie przekraczają granice

objętych nim obszarów. Żywność tradycyjnego pasterstwa w Beskidach gwarantuje bowiem zachowanie ważnej części naszego narodowego dziedzictwa, w które niewątpliwie wpisuje się oryginalna, niezwykle barwna kultura Górali Beskidzkich. ■

Józef Michalek – góral z Istebnej, wojewoda wołoski i praktyk w zakresie gospodarki rolnej w Karpatach, w szczególności funkcjonowania gospodarstw pasterskich. Od lat współpracuje z kilkudziesięcioma gospodarstwami pasterskimi na obszarze od Beskidu Śląskiego po Bieszczady. Koordynator wojewódzkiego programu „Owca plus” w Beskidzie Śląskim i Żywieckim. Współorganizator Redyku Karpackiego 2013 i wielu innych wydarzeń aktywizujących społeczność lokalną. Znamca kultury pasterskiej i góralszczyzny.

Na turistov prichádzajúcich do Beskýd ešte v 80-tých rokoch 20. stor. čakali pasúce sa ovce na holiach a predstavovali prírodnú časť krajiny. O 20 rokov neskôr to bolo už veľmi vzácny pohľad. Populácia oviec v Poľsku kvôli dramaticky poklesla z cca 5 miliónov v roku 1987 do 261 tisíc kusov v roku 2005. V celom Sliezskej vojvodstve populácia mala iba 21 tisíc kusov. Niekoľko stád, ktoré zostali, sa páslo v blízkosti domov, zatiaľ čo pastiersky systém v horských holiach postup-

ne mizol. Vo výsledku toho začali na nich rásť vysoké trávy, stromy, ktoré vysídľili vzácnu, špecifickú vegetáciu Beskýd. Tento proces predstavuje nebezpečenstvo pre krajinu poľských hôr, vedie k ochudobneniu prírody, zbavuje toto územie turistických a kultúrnych výhod. Cieľom Programu „Owca plus” sa stalo potlačenie procesov, ktoré by viedli k úplnému vymiznutiu na území Beskýd archaického spôsobu pasenia oviec na horských svahoch a holiach. ■

Ojciec polskiej ekologii

„Idea ochrony przyrody poczyną się tam dopiero, gdzie chroniący nie czyni tego ani dla celów materialnych, ani dla związanej z tworem przyrody obcej mu jako takiemu, historycznej czy innej pamiątkowej wartości, ale dla przyrody samej, dla upodobania w niej, dla odnalezionych w niej wartości idealnych [...]”. Nie są to słowa jakiegoś współczesnego działacza ekologicznego, powstały niemal 100 lat temu i nie straciły nic ze swojej aktualności. Napisał je człowiek, który współtworzył tradycję edukacji ekologicznej, był duchowym ojcem ruchu ochrony przyrody, a jego prace stały się podstawą uchwalonej w 1934 r. pierwszej polskiej ustawy o ochronie przyrody.

Przyszł na świat w 1860 r. w podprzemyskiej Medyce, w słynnym na całą Europę ośrodku kultury i nauki, nowoczesnego rolnictwa i ogrodnictwa. Należał do rodziny „medycznych Medyceuszy”, znanej i zasłużonej rodziny Pawlikowskich, która od XVIII w. w każdym pokoleniu wydawała wybitne postaci. Jedną z nich był właśnie autor zacytowanych słów – Jan Gwalbert Pawlikowski – wszechstronnie wykształcony, ekonomista, historyk literatury i krytyk literacki, publicysta i wydawca, polityk, pedagog, rolnik teoretyk i praktyk, działacz społeczno-polityczny, taternik i speolog, pionier ochrony przyrody i turystyki w Polsce.

Miłość do gór, przyrody i jej ochrony to mało znane rysy działalności Pawlikowskich. Jan Gwalbert w góry wędrował wraz z ojcem już jako nastolatek, a w okresie studiów swoją pasję jeszcze rozwinął. Ukochane taternictwo uprawiał krótko, kiedy z powodu postępującej choroby oczu musiał zrezygnować z forsownych wypraw. Wiele ważniejszych tatrzańskich szczytów i jaskiń zdobył jako pierwszy.

W latach 1876–1881 uprawiał taternictwo, dokonując szeregu nowych wejść. Prawie zawsze wspinał się z przewodnikiem Maciejem Sieczką. Do najwybitniejszych należą: drugie wejście na Wysoką z pierwszym zejściem przez Pazdury (w 1876 r. z Sieczką i Adamem Asnykiem), pierwsze wejście na Szatana (1880 r.), pierwsze wejście na Mniha (1879 lub 1880 r.), wejście nową drogą



Jan Gwalbert Pawlikowski

na Łomnicę (1878 r.) oraz z Doliny Dzikiej na Durny Szczyt (1881 r.). Prowadził też badania speleologiczne w Tatrach, jako pierwszy opisując jaskinie w Dolinie Kościeliskiej.

Szybko zyskał wielkie uznanie jako znawca gór, rzecznik ochrony przyrody, obrońca podhalańskich tradycji i folkloru. To właśnie jemu zawdzięczają Pawlikowscy wybudowanie według projektu Stanisława Witkiewicza na Kozińcu w Zakopanem „Domu pod Jędrami”, który obok Medyki i domu we Lwowie stał się wspólnym, tętniącym życiem twórczym ośrodkiem kultury polskiej.

Jan Pawlikowski całe życie bardzo mocno angażował się praktycznie, propagandowo, naukowo, organizacyjnie i prawnie w ochronę przyrody, stając się jej pionierem nie tylko w Polsce. W 1913 r. wydał rozprawę „Kultura a natura”, która stworzyła podstawy dla działalności ruchu ochrony przyrody. Napisał tekst wspomnianej pierwszej ustawy o ochronie przyrody w Polsce. Dołożył starań o wypracowanie ustawodawstwa ochronnego, umożliwia-

jącego chronienie przyrody niezależnie od woli właściciela lub posiadacza praw użytkowania ze względu na cel naukowy, estetyczny, historyczno-pamiątkowy oraz zachowanie swoistego charakteru danego terenu. Z drugiej strony wyjaśniał, że ustawa to jeszcze nie ochrona i że dopiero propagowanie ochrony przyrody wśród społeczeństwa, aby stała się ochroną dobrowolną, rzeczywistą, niebędącą przymusem, ale ugruntowaną kulturowo, normami i nawykami postępowania, będzie dawało prawdziwe możliwości chronienia naturalnych skarbów państwa. Ustawa Pawlikowskiego obowiązywała do 1949 r.

Właściciel „medycznego Wersalu” pracował również nad pokrewnymi ustawami, np. leśną, łowiecką, walczył o utworzenie Tatrzańskiego Parku Narodowego i ochronę Bieszczadów. Z jego inicjatywy powstało Międzynarodowe Biuro Ochrony Przyrody w Brukseli, którego działalność dziś kontynuuje Międzynarodowa Unia Ochrony Przyrody i Jej Zasobów. Był autorem wielu prac z zakresu problematyki ochrony przyrody (np. „Problemy prawne ochrony przyrody” w 1912 r., „Prawo ochrony przyrody” w 1927 r., czy „Prawodawstwo ochronne” w 1932 r.). W „Domu pod Jędrami” odbywały się założycielskie zabrania pierwszej w Polsce organizacji zajmującej się ochroną przyrody i w ten sposób w 1912 r. powstała Sekcja Ochrony Tatr przy Towarzystwie Tatrzańskim, a dzięki jej działalności wysunięto projekt utworzenia w Tatrach rezerwatu przyrody, uregulowania spraw wycieczek turystycznych oraz powołano Ochotniczą Straż Górską. Wielkim dziełem Jana Gwalberta było powstanie Ligi Ochrony Przyrody z inicjatywy Państwowej Rady Ochrony Przyrody, za czasów kiedy był jej wiceprezesa w latach 1925- 1935.

Starał się uświadomić społeczeństwu granice dopuszczalnej ingerencji człowieka w przyrodę, a całe życie systemowo wpajał mu istotę turystyki górskiej i nie tylko. Stoczył – niestety daremny – trud walki z pomysłem budowy drogi do Morskiego



Dwór Pawlikowskich w Medyce k. Przemyśla zniszczony doszczętnie w latach 50. XX wieku



Oka zakończonej schroniskiem, przystosowaniem Orlej Perci do masowej turystyki, czy kolejkami na Gubałówkę i Kasprowy Wierch, wywożącą tłumy turystów na to jedno z najcenniejszych miejsc Tatr. Na znak protestu podał się wówczas do dymisji wraz z całym składem Państwowej Rady Ochrony Przyrody.

W licznych artykułach walczył o pierwotność góralszczyzny i tatrzańskiej przyrody oraz o zahamowanie procesu, który można dzisiaj określić jako macdonaldyzację przyrody. Pawlikowski uważał, że nie można połączyć „filisterskiego”, jakże dzisiaj świetnie znanego turystycznie – banalnego zwiedzania gór, z przerwami w eleganckich hotelach, nie psując przy tym przyrody, charakteru miejsca, jego piękna i porządku. „Krzyk i zgiełk filistrów, wszędzie [...] nienawistne ich ślady, aroganckie podpisy, głupie wierszydła, puszkę po sardynkach, tablice pamiątkowe, zatłuszczone gazety i potłuczone butelki” – pisał i słowa te dzisiaj są chyba jeszcze bardziej aktualne niż na początku XX w. Do końca życia, choć prawie już niewidomy, angażował się w propagowanie ochrony przyrody, pisał apele, protesty, podkreślał nieustannie, że człowiek jest częścią przyrody, stanowi z nią jedność, wzywał do uczenia się racjonalnego gospodarowania zasobami naturalnymi, wskazywał, że chronienie środowiska przekracza granice pojedynczych państw. Sam świetnie znał ustawodawstwo innych krajów w zakresie ochrony przyrody i przetłumaczył wiele zagranicznych ustaw



Willa pod Jedlami w Zakopanem, wzniesiona wg projektu Stanisława Witkiewicza w 1897 r., do dzisiaj pozostaje w rękach spadkobierców rodziny Pawlikowskich

z tego zakresu. Dzięki perfekcyjnej znajomości międzynarodowych realiów i aspektów ochrony przyrody, był czołową postacią tego ruchu w skali światowej.

Pawlikowski uczy nas, a może raczej wzywa, do pojednania kultury z naturą poprzez obcowanie z wolną przyrodą przez jej poznawanie, budzenie miłości ku niej i w rezultacie ku własnej ojczyźnie, ochrony piękna przyrody, jej skarbów i zabytków przez kształtowanie krajobrazu łączącego harmonijnie elementy natury i kultury, przez rozwijanie twórczości opartej o rodzime pierwiastki, tkwiące w polskiej przyrodzie i w polskiej duszy... „Hasło powrotu do przyrody to nie hasło abdykacji kultury – to hasło walki kultury prawdziwej z pseudokulturą, to hasło walki o najwyższe kulturalne dobra” – pisał twórca polskiej ekologii. Przyroda nie wyklucza kultury, ale wręcz się jej domaga, jest z nią nierozłączna. W przeciwnym razie staniemy się tymi znienawidzonymi przez Pawlikowskiego

wrzeszczącymi na górskich szlakach „filistrami”, którym góry „jedyną korzyść, jaką dać mogą jest przyjemność powiedzenia, że się tam było”. ■

Jan Gwalbert Pawlikowski: ekonóm, literárny historik a literárny kritik, publicista a vydavateľ, politik, pedagóg, farmár teoretik a praktik, sociopolitický aktivista, horolezec a speológ, priekopník ochrany prírody a cestovného ruchu v Poľsku. Narodil sa v roku 1860 v dedine Medyka vedľa mesta Przemysl. Zúčastňoval sa na podpore ochrany prírody, neustále zdôrazňoval, že človek je súčasťou prírody, je s ňou jednotný, vyzýval k učeníu racionálneho riadenia prírodných zdrojov, zdôrazňoval, že ochrana životného prostredia presahuje hranice jednotlivých štátov. ■



Rodziny grób Pawlikowskich z Medyki na Pęksowym Brzyzku w Zakopanem

Izabela Fac – historyk, dziennikarz, doktor nauk społecznych, na co dzień zajmuje się promocją regionu w samorządzie województwa i w radio. Fanka wszystkiego, co mieści się w słowie „Podkarpackie” – od zabytków, poprzez kulinaria, po muzykę i sztukę pogranicza.

Spotkanie z lodospadem

Jedną z form „artystycznej działalności” przyrody w zimie są lodospady. Każdego roku powstają inne, niepowtarzalne formy, jakie tylko natura potrafi wyczarować; kruche i ulotne. Poza tym, że są wdzięcznym obiektem do oglądania i fotografowania, nadają się również doskonale do... wspinaczki. Lodowe sople potrafią bowiem utrzymać ciężar człowieka uczeplonego ich powierzchnią.

Lodospad jest to w ogólnym rozmieleniu zamrożony wodospad lub jakikolwiek ciek wodny spływający ze skały lub stoku, który w warunkach zimowych (obniżona temperatura i inne sprzyjające warunki) zamarza i tworzy różnorodne formacje lodowe np.: kolumny, sople itp. Zamarzająca woda tworzy podobne i równie piękne formacje, jakie powstają w jaskiniach krasowych. Najczęściej stanowią one obszar zimowej działalności pasjonatów lodowych wspinaczek, ale też samo popatrzenie na tę zimową scenę lodowych ścian, czy pojedynczych olbrzymich sopli robi wrażenie.

Lodospady można spotkać zimą w terenie, gdzie występują urwiska lub spadziste stoki skalne, po których spływa i stopniowo zamarza woda z wodospadu lub wytopionego przez słońce śniegu. Najdłuższe i najbardziej malownicze tworzą się po polskiej i słowackiej stronie Tatr. Wypełniają zimą również gardzienie Słowackiego Raju, rzadziej spotyka się je w województwie podkarpackim.

Lodospady Podkarpacia

Ciekawostką tego regionu, także ze względu na to, że możliwość jej oglądania mamy tylko podczas zimy, są lodospady występujące w dolinie górnego Wisłoka, w okolicach miejscowości Rudawka Rymanowska. W tym miejscu rzeka przeciska się swym korytem pomiędzy wysokimi ścianami skalnymi, którego zwieńczeniem jest słynna ściana Olzy, będąca największą odkrywką łupków menilitowych w Karpatach Polskich. Lodospady wystąpiły nieco dalej w górę rzeki - w dwóch zakolach Wisłoka. Pierwsza ściana lodospadów znajdowała się ok. 700 metrów od ściany Olzy, w miejscu gdzie Wisłok najbardziej zbliża się do drogi głównej przez Rudawkę, natomiast drugie miejsce z lodospadami występuje ok. 400 m dalej, gdzie urwisko opada ze stoków położonych po wschodniej stronie. W okolicy tworzyły się również mniejsze lodospady, ale nie były one już tak efektowne jak w tych dwóch miejscach.

Aby dowiedzieć się skąd biorą się te lodospady trzeba cofnąć się do momentu, gdy Wisłok mijając Rudawkę Rymanowską w okolicach Sieniawy, zmienia swoje koryto, bowiem jego wody zostały przeciągnięte przez potok Czemyślankę i od tej pory zamiast płynąć jak dawniej do Rymanowa, zaczął płynąć w kierunku Beska. Przeciągnięcie jednej rzeki (potoku) przez drugą nazywa się kaptazem, dlatego też przełom Wisłoka uważany jest za regresyjny, bowiem powstał w wyniku erozji wstecznej, a z czasem proces ten przesunął się w górę rzeki. W momencie gdy oba cieki się połączyły, Wisłok zaczął pogłębiać swoje koryto i stąd po wielu tysiącach lat na swym przełomowym odcinku płynie w głębokim jarze, a otaczające go ściany są bardzo wysokie i miejscami urwiste. I właśnie z tych urwisk zbudowanych z fliszu karpackiego woda przesiąka pomiędzy fliszem, spływając do koryta rzeki. Woda sączy się małymi i drobnymi kropelkami i dlatego w czasie dużych mrozów jest to idealne środowisko do pojawiania się najpierw małych soplek, które z czasem rozrastają się do imponujących rozmiarów, sięgających często do samego koryta rzeki. Oczywiście nie każdego roku pojawią się tak spektakularne lodospady

jak np. w 2017, bowiem zależy to od dużej ilości czynników. Opisywane lody nie są dla doświadczonych lodolazów ambitnym celem, ale dla rozpoczynających tę formę wspinaczki to dobre miejsce na trening.

Lodospady, które tworzą się na podkarpackich wodospadach, zwykle nie są widowiskowe ze względu na niezbyt dużą wysokość, ale dla porządku podaję, że m.in. tworzą się one przy wodospadzie w Rybotyczach, Zawadce Rymanowskiej, Iwli, Wetlinie czy w Czarnorzecko-Strzyżowskim Parku Krajobrazowym.

Lodospady w Tatrach

Najczęściej tworzą się po słowackiej stronie, ze względu na większe usłonecznienie terenu. Można je znaleźć w dolinie Jaworowej, Kieżmarskiej, Staroleśnej, Wielickiej, Mięguszwieckiej i innych, ale



Małgorzata Pociask (5)



najbardziej popularne (bodaj w całych Tatrach) znajdują się w Dolinie Białej Wody: na zachodniej ścianie Czerwonej Skałki, w okolicy Łysej Polany. Urwisko jest widoczne z drogi do Morskiego Oka; latem nikt nie zwraca na to miejsce uwagi, co innego zimą. Począwszy od grudnia, nie ma mroźnego dnia bez widoku wiszących na lodach wspinaczy.

W polskich Tatrach istnieje również szereg miejsc, w których występują lodospady (przeważnie w żlebach albo na siklawach), np. na wodospadzie z progu Buczynowej Dolinki, w gardzieli Maszynka do Mięsa z Mięguszwieckiego Bańdziocha, w Kuluarze Kurtyki na Plecach Mnichowych, w Kotle Kazalnicy i innych, ale właśnie te słowackie, przy Łysej Polanie, skupiają uwagę większości lodolazów. A dzieje się to z paru powodów: większej dostępności, malowniczości, różnorodnej skali trudności, a także niedalekiego i stosunkowo taniego zaplecza noclegowo-gastronomicznego. Do lodospadów prowadzi z Łysej Polany droga wewnętrzna TANAP- u (słowacki odpowiednik naszego Tatrzańskiego Parku Narodowego), biegnąca w górę doliny równoległe do koryta potoku Biała Woda. Od przejścia granicznego do pierwszego lodospadu „Pierwsze lody” jest około kilometra marszu. Kolejny lód to „Jeden Uśmiech”, dalej, najbardziej popularny „Lodospad Mrozka”, następnie „Kaskady” i wreszcie najtrudniejsze „Oczy Pełne Lodu” oraz „Powietrzny lód”.

Coraz większą popularnością cieszą się lodospady w Słowackim Raju. Najczęściej

Małgorzata Pociask – magister ochrony środowiska (Uniwersytet Rzeszowski), pracownik organizacji pozarządowej, z zamiłowania przyrodnik. Zainteresowania: turystyka przyrodnicza i górska (głównie Karpaty), fotografia turystyczna i krajobrazowa oraz przyrodnicza.



Wspinaczka po największym lodospadzie w Podkarpaciu w Rudawce Rymanowskiej (2017 r.)

oblegane są lodospady w Suchej Belji – leżą najbliżej Podleska i są idealnym miejscem treningu i rekreacji dla początkujących i średniozaawansowanych wspinaczy. Znajdują się tu takie lodospady jak: Boczny Lodospad, Misowe Lodospady, Lodowa Nitka i najczęściej oblegany – Kaskada. Z kolei do lodospadów w Sokolej Dolinie najlepiej dojść startując albo z Klasztoriska albo z Cingowa. Lodospad Zawojowy oferuje długą wspinaczkę (90 m), ale tylko dla doświadczonych.

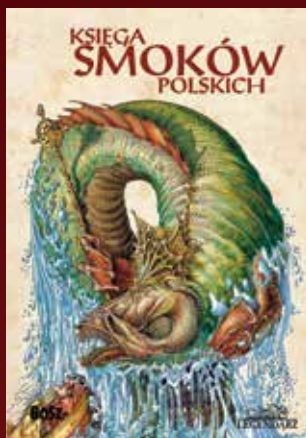
Do wspinaczki po lodzie, oprócz silnej motywacji, potrzebne są odpowiednie buty z rakami, czekan i czekanomłotek, a także sprzęt do asekuracji. We wspinaczce lodowej, jak i skalnej istnieją skały wspinaczkowe określające trudność pokonywania drogi. Jest to sport ekstremalny, który wymaga odpowiedniego przygotowania, sprawności fizycznej, specjalistycznego sprzętu oraz asekuracji doświadczonych osób. ■

Jedna z foriem „umeleckej činnosti“ prírody v zime sú ľadové kaskády. Každoročne sa vytvárajú iné, jedinečné formy. Sú ideálne pre ... lezenie. Pretože ľadové cencúle môžu uniesť váhu človeka pripevneného k ich povrchu.

Ľadopád je všeobecne zmrznutý vodopád alebo akýkoľvek vodný tok, prúdiaci zo skaly alebo svahu, ktorý v zimných podmienkach (nízka teplota a iné priaznivé podmienky) zamrzá a vytvára rôzne ľadové útvary. Najdlhšie a najmalebnejšie sa vytvárajú na poľskej a slovenskej strane Tatier. ■



Księga to literacki i historyczno-etnograficzny opis 25 legendarnych bestii – smoków, węży i podobnych im stworów. Autor, historyk i etnolog, kreśli ich wizerunki, dokonując charakterystyki potworów, przytaczając opracowane na nowo swoim piórem legendy i podania, a nawet opisując miejsca związane z potworami. Dzięki temu publikacja łączy elementy popularnonaukowe i stricte literackie, będąc jednocześnie przemyślanym kompendium wiedzy o wyobrażeniach naszych przodków i ich kulturowych źródłach oraz zajmującym czytałem, wypełnionym opowieściami o krwiożerczych bestiach, dzielnych rycerzach i zatrozonych krainach. Całości dopełniają pełne baśniowej atmosfery ilustracje duetu rysowników Pawła Zycha i Witolda Vargasa.



Bartłomiej Grzegorz Sala, Księga smoków polskich, Wydawnictwo BOSZ, 2017

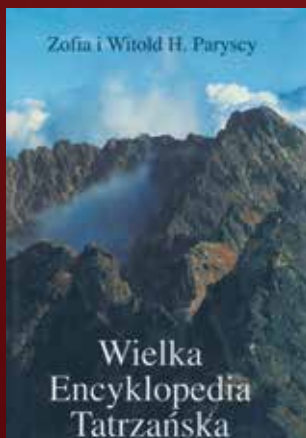
To absolutna nowość na rynku. Inspiracją do jej powstania były opowiadane latami przez autora swoim wnukom baśnie. Książka pisana jest więc językiem zrozumiałym dla dzieci, a dodatkowo zilustrowana rysunkami dostosowanymi do percepcji dziecka. Zawiera 47 najciekawszych legend.



Te dziadkowe opowieści zadowolą się w pamięci wnucząt tak mocno, że kiedy znów, po raz kolejny, słuchają o ruinach zamku Sobień czy zagórskiego klasztoru, trzeba bardzo dokładnie opisywać im miejsca akcji. I poprzez tę baśniową narrację otwiera się im drogę do poznawania regionalnej także lokalnej historii, która z czasem z baśniowej stanie się prawdziwą i zmaterializuje się w konkretnych miejscach, na terenie Bieszczadów i na ich pogórzu.

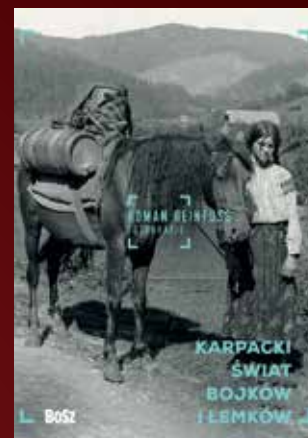
Andrzej Potocki, Legendy bieszczadzkie dla dzieci, Wydawnictwo Carpathia, 2017

Książka to encyklopedia wiedzy o tatrologii. Jest to fundamentalne dzieło znawców Tatr – Zofii Radwańskiej-Paryskiej i Witolda Henryka Paryskiego, którzy przez 60 lat chodzili po tych górach i zajmowali się ich badaniem. Encyklopedia obejmuje całość problematyki tatrzańskiej. Zawiera wiadomości z topografii Tatr, historii, geografii, przyrody, turystyki, etnografii, geologii, taternictwa, a także zdjęcia, rysunki i mapy. Pierwsze drukowane wydanie pojawiło się w 1995 r., potem było jeszcze wznawiane w 2004 r. Ponadto wyszła wersja multimedialna na płycie CD. Zawierała ona łącznie ok. 6000 haseł, 1200 grafik (w tym panoramy), a także nagrania gwary i muzyki górali polskich i słowackich oraz 60 interaktywnych map granicznych.



Zofia Radwańska-Paryska, Witold Henryk Paryski, Wielka encyklopedia tatrzańska, Wydawnictwo Górskie, 2004

Album to zbiór ponad 200 zdjęć wykonanych przed II wojną światową przez etnografa i znawcę sztuki ludowej – Romana Reinfussa. Zafascynowany kulturą Bojkowszczyzny i Łemkowszczyzny przez lata dokumentował tradycje kulturowe tych terenów. Jego zdjęcia odznaczają się szczególną wartością dokumentacyjną, będącą nie tylko przedmiotem badań naukowych, ale też obiektem ekspozycji muzealnych. Reinfuss pokazywał świat Bojków i Łemków w sposób unikatowy – traktował ich teraźniejszość jako swoisty „zabytek” dziejowy. Szczególną uwagę poświęcał tym, którzy pozostawiali wierni tradycji, dokumentując nie tylko obyczaje ludności, ale także i zastaną architekturę budownictwa ludowego – uwieczniał chaty, kościoły, kapliczki, cmentarze, młyny itp.



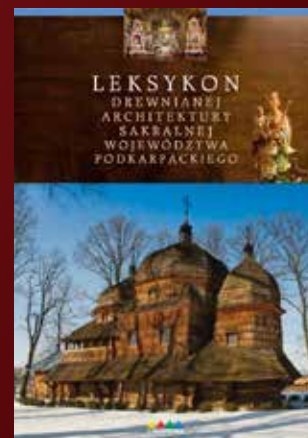
Anna Chudzik (red.), Karpacki świat Bojków i Łemków. Roman Reinfuss. Fotografie, Wydawnictwo BOSZ, 2015

Dla jednych Bieszczady to góry. Dla innych dzikość i wolność. Kolejni odnajdują tu spokój i samotność. Ostatnia grupa to ci, których zauroczyło to wszystko i pozostali na tu zawsze. Bolącą „zadrą” są tu w Bieszczadach ślady przeszłości - po ludziach, którzy mieszkali tu przed wojną. Tamte Bieszczady to przepaść Atlantyda, której już nikt i nigdy nie zdoła wskrzesić ani nawet opowiedzieć. W tym zaginionym świecie żyli obok siebie, ale przecież także razem, ruscy górale zwani Bojkami, Żydzi, wśród których przeważali chasydzy, polska szlachta zagrodowa, osadnicy niemieccy gospodarujący tu na roli od siedmiu pokoleń i Cyganie/Romowie mieszkający na obrzeżach wielu wsi. I każdy z nich był tutejszy, czyli swój.



Andrzej Potocki, Zaginiony świat bieszczadzkiego kresu: Bojkowie, Żydzi, Polacy, Niemcy i Cyganie, Wydawnictwo Carpathia, 2017

Publikacja zawiera opis 256 zespołów i pojedynczych obiektów zabudowy sakralnej, zachowanych na terenie Podkarpackiego. To 149 dawnych i obecnych cerkwi, 96 kościołów i kaplic, 57 wolnostojących dzwonnicy oraz jeden dawny zbor protestancki. Ich opisy zilustrowano w sumie 1200 aktualnych, ale i archiwalnych, zdjęć. Każdy opis posiada streszczenie w języku angielskim oraz ukraińskim. Udało się także zebrać informacje o 467 miejscowościach z regionu, w których istniały drewniane cerkwie, kościoły, zbory, synagogi i dzwonnice, a które uległy zniszczeniu od połowy XIX wieku do 2007 r. Odnaleziono i pozyskano 535 archiwalnych zdjęć, które pokazują ich bryłę, a czasami i wnętrze wraz z wyposażeniem.



Krzysztof Zieliński (red.), Leksykon drewnianej architektury sakralnej województwa podkarpackiego, Stowarzyszenie „Pro Carpathia”, 2015